

ANN MAJOR

Świat według Fancy

Fancy's Man

Tłumaczyła: Izabela Sobczak

Prolog

Więcej. Więcej. Więcej.

Te trzy słowa lepiej opisywały światowej sławy projektantkę mody, Fancy Hart, niż setki artykułów, które o niej napisano. A było tak dlatego, iż bez względu na to, ile celów Fancy zrealizowała i ilu zaszczytów dostąpiła, nieustannie pragnęła więcej.

Aż do niedawna.

Aż do chwili, kiedy przed rokiem odszedł od niej Jacques, stwierdziwszy, że Fancy się przepracowuje, że ma dla niego coraz mniej czasu i że wcale nie jest mu z tym do śmiechu. Aż do momentu, kiedy dosłownie z dnia na dzień gdzieś zapodział się jej talent. Wtedy właśnie opuściło Fancy wrodzone pragnienie podbijania świata.

Wprawdzie nie tęskniła za Jacquesem, ale jednak odczuwała po jego odejściu pustkę i zagubienie.

Dotychczas życie wydawało się takie proste. Fancy, niczym wyuczony szczur, mknący przez labirynt, wprawnie poruszała się w schemacie dwunastogodzinnych dni pracy, pokazów mody, wywiadów i nieustannych przyjęć.

Ciągle była w biegu, wiecznie zapracowana i jeszcze raz zapracowana. Zbyt zajęta, żeby cokolwiek myśleć lub czuć. Zbyt zajęta, żeby zastanawiać się nad tym, czy istnieje coś jeszcze oprócz blasku reflektorów i napiętego kalendarza obowiązków. Szalone tempo życia, jakie prowadziła do tej pory, sprawiło, że Fancy nie miała czasu uświadomić sobie, że tak naprawdę nigdy nie kochała Jacquesa i że był on jedynie częścią jej publicznego wizerunku. Nie miała też czasu, żeby zdać sobie sprawę ze swej bezgranicznej samotności. Z arogancją odpowiadała rzeszom reporterów, że kluczem do szczęścia jest najpierw określenie, czego się chce, a następnie ciężka praca, zmierzająca do osiągnięcia upragnionego celu. Sama zresztą naiwnie wierzyła w głoszone przez siebie prawdy.

Gdziekolwiek się pojawiała, w stylowych czarnych sukniach, kontrastujących z jej mlecznobiłą cerą i włosami jak z płóciem Tycjana, natychmiast wzbudzała poruszenie i zachwyty. Była tak piękna, sławna, bogata i utalentowana, że wszyscy myśleli, iż do szczęścia nie brakuje jej niczego, a ona starannie dbała, żeby tak właśnie ją postrzegano.

W wieku zaledwie trzydziestu dwóch lat podbiła swoimi projektami dwa kontynenty. Jej kreacje nosiły zarówno koronowane głowy, ekscentryczne gwiazdy filmowe, jak i konserwatywne żony prezydentów. Miała wspaniałe biura w Nowym Jorku i Paryżu. Należała do niej dwudziestopokojowa kamienica z widokiem na Central Park, ekskluzywny apartament przy rue du Rivoli i willa we francuskiej miejscowości Gironde. Teraz ponadto była wolna, bowiem rozwiodła się z Jacquesem Decazem, jednym z najbogatszych i najbardziej ognistych lowelasów Paryża.

Jednym słowem Fancy – jak zresztą wiele jej poprzedniczek – zdobyła świat, ale i straciła duszę, a co za tym idzie i talent, któremu zawdzięczała swój błyskotliwy sukces. Była jednak, w przeciwieństwie do wielu podobnych jej ludzi, gotowa do drastycznych posunięć, byle tylko odzyskać utracony spokój ducha.

Ale jak to zrobić?

Powrót do domu nie wchodził w grę. Fancy nienawidziła Purdee, miejsciny w stanie Teksas, w której urodziła się i wychowała. Nie znosiła jednak i tych miejsc, w których wspięła się na szczyty sławy, a więc Nowego Jorku i Paryża.

Po raz pierwszy w życiu Fancy, która dotąd miała na wszystko odpowiedź, nie wiedziała, co ze sobą począć. Snuła się po swych przestronnych apartamentach naszpikowanych bezcennymi antykami w poczuciu pustki i osamotnienia. Jeszcze gorzej było, gdy z ołówkiem w ręku zasiadała przed kartką papieru tylko po to, by uświadomić sobie, że nie ma żadnego pomysłu na nowy projekt. W trakcie kolejnych przyjęć coraz częściej odnosiła wrażenie, że niewidzialna szklana ściana

odgradza ją od starych przyjaciół. W nadziei, że wróci jej utracony talent i dawna energia, Fancy rzucała się wówczas w wir pracy i imprez z jeszcze większą pasją, częściej się uśmiechała i udzielała wywiadów. Spod jej ręki wychodziły tysiące projektów, ale brakowało im indywidualnego charakteru, który kiedyś przyniósł jej rozgłos.

W poczuciu zupełnego wyjałowienia zmuszona była zdać się na pomysły asystentów oraz Claude'a De Motta, jej nowego, nieco historycznego, aczkolwiek wyjątkowo uzdolnionego współpracownika.

W ten sposób dryfowała bezwładnie przez życie, którego styl sama przecież sobie narzuciła. Aż do pewnego dnia, kiedy do jej willi w Gironde, gdzie akurat odbywała się sesja zdjęciowa, zadzwonił Jim.

Jim... Gardłowy, niski głos natychmiast obudził w niej wspomnienia... Kiedyś zostawiła go. Boże, kiedy to było...

Po skończonej rozmowie usiadła i odruchowo zaczęła coś kreślić. Po chwili spojrzała na kartkę i zadrżała. Szare kreski układały się w portret Jima. W uszach znowu zabrzmiał jej jego szept. Jim... Wysoki, ciemnowłosy chłopak, którego kiedyś kochała nad życie. Nagle poczuła, że na nowo wstępuje w nią energia. I wtedy przypomniała sobie pierwszy fałszywy krok, który popełniła – okropne rozstanie z Jimem, kiedy to cisnęła weń pierścieniem zaręczynowym, oświadczając, że wyjeżdża do Nowego Jorku i że nie ma zamiaru zostać w Purdee. Jim odrzucił pierścioneń z jeszcze większą wściekłością. Zagroził, że jeśli Fancy teraz od niego odejdzie, nie będzie miała prawa powrotu. Wtedy to, po skąpanej we łzach nocy, Fancy spakowała swoje rzeczy i wyruszyła do Nowego Jorku. Wybrała karierę, poświęcając dla niej miłość.

Rozdział pierwszy

Nad linią horyzontu osiadły malownicze purpurowe obłoki. Wilgotne powietrze lekko pachniało deszczem. W oddali, za ścianą szumiących sosen i należącą do Fancy elegancką białą willą z prostym, drewnianym belkowaniem rozciągała się turkusowa powierzchnia morza, usiana drewnianymi łódkami poławiaczy ostryg i białymi plamkami żaglówek, które właśnie wyruszały na regaty.

Fancy zwykle z niecierpliwością czekała na czerwcowy wypad do francuskiego Royan. Tym razem jednak, choć przebywała tu zaledwie od tygodnia, miała już szczerą chęć wracać do Nowego Jorku.

Znudzona gośćmi, których jak co roku zaprosiła do swojej rezydencji, Fancy pożyczyła im swojego czerwonego mercedesa wraz z kierowcą i poleciła szefowi kuchni, Albertowi, żeby przygotował koszyk z przysmakami, z których słynął Paryż. Wśród nich znalazły się *escargots de Bourgogne* – ślimaki z masłem czosnkowym, *paupiette de saumon et langoustines au vin de Sancerre* – rolady z łososia i langusty duszone w winie Sancerre oraz kilka butelek przedniego wina St. Emilion. Fancy pomachała na pożegnanie odjeżdżającym w kierunku potężnej wydmy w Pyla gościom, zapewniając ich jednocześnie, że musi zostać w domu i popracować.

Kiedy jednak pozbyła się znajomych i przeszła za Claudem na tyły willi, gdzie odbywała się sesja zdjęciowa, poczuła jeszcze większe znudzenie i wyobcowanie. Następne kilka godzin sterczała na planie i, osłaniając dłonią oczy przed promieniami popołudniowego słońca, z uwagą śledziła ruchy Alaina, znanego paryskiego fotografa, którego uparł się zatrudnić Claude. Alain dwoił się i troił – zawisał na drzewie lub balkonie domu Fancy niczym małpa albo rzucał się na piasek, żeby uzyskać dobre ujęcie. Długie godziny pracował bez wytchnienia w nadziei, że wykorzysta każdy promień cennego światła, zanim słońce schowa

się za horyzont. Zdaniem niektórych amerykańskich magazynów mody prace Alaina były niezwykle kontrowersyjne i za bardzo przesyczone erotyzmem. Fancy również twierdziła, że nazbyt dużo w nich agresywnej cielesności. Mimo to Claude nalegał, żeby zdjęcia były tak odważne i niepowtarzalne jak i cała kolekcja. Ustąpiła mu. Nie miała już takiego zapału do pracy jak dawniej.

Asystenci Alaina w pośpiechu zbiegali na plażę po zboczach kamiennych klifów. Wyklócając się z Claudem o każdy szczegół, poprawiali na modelkach to biały jedwabny szal, to znów wymieniali kolczyki. Claude natomiast ze swoją wspaniałą czupryną farbowanych na rudo włosów, w obszernych drelichowych spodniach i butach z długimi cholewami bardziej przypominał klauna niż projektanta mody.

Wraz z upływem dnia coraz bardziej nabierał wigoru. Poklaskując w dłonie, wydawał wszystkim rozkazy. W pewnym momencie podniósł głos na Alaina i zaczął go pouczać. Fancy zdecydowała, że lepiej będzie, jeśli zrazu ostudzi władcze zapędy swojego współpracownika, zanim stanie się on zbyt nieznośny i rozgniewa Alaina do tego stopnia, że ten odmówi dalszej współpracy i odejdzie.

Właśnie zamierzała podejść do Claude'a, gdy dobiegł ją z willi dzwonek telefonu. Zmarszczyła brwi, widząc, że Margaret, jej sekretarka, zbiega po kamiennych schodkach i pośpiesznie wyciąga antenę w bezprzewodowym telefonie.

– *Fancy, j'avais peur de vous deranger, mais...* Nie chciałam cię niepokoić, ale...

– *Merci.* – Fancy odebrała z jej rąk telefon. – *Allo?*

– Fancy? – W słuchawce rozległ się głęboki męski głos z teksańskim akcentem.

Zadrżała. Gorączkowo dotknęła szyi, kiedy mężczyzna powtórzył jej imię, tym razem łagodniej i bardziej zmysłowo.

– To ja... Jim.

Napięła się jak struna. W jednej chwili ożyły liczne wspomnienia z czasów, kiedy była znacznie młodsza, nie tak sławna, bogata i znudzona życiem jak teraz. Wyobraziła sobie, jak

jej ciało trawi gorączka pod wpływem spojrzenia cudownych, ciemnych oczu Jima. Fancy niemal czuła na wargach piękny kształt jego twardych ust, które były ciepłe, skóre do całowania i tak cudownie rozkoszne.

– Tak. Wiem... – odparła szeptem, próbując opanować drżenie głosu. Zupełnie tak samo jak przed laty, kiedy była uczennicą liceum, zbyt nieśmiała, żeby odpowiedzieć na „cześć!”, które rzucił jej w przejściu szkolny gwiazdor futbolu.

– Niestety, mam złą wiadomość... – Jim rzekł niechętnie i zawiesił głos. W słuchawce zapanowała cisza.

Przez chwilę Fancy słyszała jedynie lekki szum sosen kołysanych przez morską bryzę i delikatny, aczkolwiek złowieszczy, plusk fal liżących mokry piasek plaży. Nagle zaczęło jej walić serce, najpierw wolno, potem coraz bardziej dziko. Zaciśnęła dłoń na słuchawce tak mocno, że aż poczuła ból.

– Chodzi o... mamę?

– Spadła z dachu. Znalazłem ją w chwilę...

– Nie!

– Nie dało się już nic zrobić. Zmarła na miejscu... W jednej sekundzie... Zawsze mówiła, że to byłaby najlepsza śmierć... – Jim mówił głucho, ale w jego głosie było tyle serdeczności i współczucia ile owego pamiętnego dnia, kiedy wyciągnął Fancy z rozbitego samochodu, uratował jej życie, a tym samym spowodował, że zakochała się w nim bez pamięci.

Fancy, mimo iż dotąd sądziła, że obce są jej łzy, cicho załkała. Przypomniała sobie matkę, jak w kuchni przygotowuje galaretkę jeżynową, zrecznie napełnia wypasteryzowane słoiki, a następnie ustawia je na oknie, gdzie w słońcu błyszczą jak ametysty. Jak krząta się w ogródku w swoim słomkowym kapeluszu z szerokim rondem i delikatnym ruchem zrywa dojrzałego pomidora...

Hazel Hart była silną kobietą o niespożytej witalności. Zdawało się, że dożyje późnej starości. Jej nagła śmierć wydawała się teraz niemal nierealna.

– Przykro mi. Byłoby lepiej, gdybym to nie ja do ciebie

zadzwoił.

– Nie. Cieszę się, że dzwonisz właśnie ty... Matka tak bardzo cię kochała. Ja... – Fancy przerwała, przyznając w myślach, że ona też darzyła niegdyś Jima równie silnym uczuciem. – Dziękuję ci, Jim.

– Daj mi znać, kiedy zechcesz przylecieć do San Antonio. Wyślę po ciebie kogoś.

– Nie śmiałabym ci sprawiać kłopotu...

– Nalegam – Jim odparł twardo. Fancy przypomniawszy sobie, jak uparty i piekielnie trudny w pożyciu potrafił być ten mężczyzna. Podjęcie najzwyczajszej decyzji niejednokrotnie wiązało się z nawałnicą awantur. W przeciwieństwie do innych mężczyzn, z którymi miała do czynienia, on jeden nigdy nie nagiął się do zdania Fancy.

– Więc dobrze. Poproszę któregoś z moich asystentów, żeby dał ci znać – mruknęła chłodno.

– Doskonale – Jim odparł jeszcze bardziej lodowatym tonem, po czym podyktował szybko swój numer telefonu i rozłączył się.

Nic się nie zmienił, pomyślała Fancy ze smutkiem Jak kiedyś, tak i teraz potrafił doprowadzać ją do łez swoją oschłością.

Westchnęła ciężko. Matka, która nigdy jej nie rozumiała, ale zawsze była dla niej ostoją – nie żyła. Dziwne to, ale w tej chwili Fancy najbardziej pragnęła raz jeszcze usłyszeć głos Jima, a jeszcze bardziej czuć, jak ją przytula i towarzyszy w żałobie. Oczywiście pragnienie to było samo w sobie niedorzeczne, bowiem Jim od dawna nic już dla niej nie znaczył. Mimo to nie mogła przestać myśleć o zakończonej przed chwilą rozmowie.

Przypomniawszy sobie jego ogorzałą twarz o ostrych rysach i potężne, muskularne ciało, tak męskie i silne, jakby było wyciosane z brązu. Za każdym razem, kiedy Fancy porównywała mężczyzn z Nowego Jorku z Jimem, ci pierwsi wydawali się jej słabi i nierzeczywiści, zbyt dobrze ułożeni i nadęci jak balony – dosłownie i w przenośni. Fancy nie znosiła kłótni z Jimem, ale teraz odkryła, że właściwie brakuje jej tych potyczek z ognistym Teksaszczykiem o ciemnych włosach.

Jim za szkolnych czasów był obiektem westchnień wszystkich dziewcząt. Był odważny, twardy i niezłomny, ale przy tym również delikatny. A z Fancy sprzeczał się tylko dlatego, że prowokowała go do tego swoją niezdolną przekorą.

Dziesięć lat temu Fancy zdusiła w sobie wszelkie wspomnienia związane z Jimem, ale teraz, gdy usłyszała, jak wypowiada jej imię, myśli o tym mężczyźnie odżyły ze zdwojoną siłą. Przypomniała sobie momenty ich wspólnej radości. Na przykład dzień, kiedy czekała na niego w lesie, przykryta jedynie cienkim dywanem dzikich kwiatów o uwodzicielsko słodkim zapachu. Kiedy uniosła wzrok i wyszeptała mu życzenia urodzinowe, dostrzegła, że jego miodowe oczy płoną z pożądania. Jim delikatnie usunął zębami gałązki kwiecia, muskając przy tym jej nagie ciało. Robił to tak długo, aż Fancy niemal straciła przytomność z niezaspokojonego pragnienia.

Był dla niej taki dobry, a ona dla niego taka okropna...

Na wspomnienie tych cudownych chwil sprzed laty w oku Fancy zakręciła się łza. Kiedyś naprawdę kochała Jima, ale nie doceniała ani tego wyjątkowego uczucia, ani tego niepowtarzalnego mężczyzny. Może stało się tak dlatego, że naiwnie sądziła, iż miłość jest taka łatwa? Jak pokazało jej później życie, nikt inny poza Jimem nie zasłużył na jej miłość. Przez lata nie przyznawała się do tego. Aż do teraz.

Jim kochał dzikie otwarte przestrzenie, Fancy zaś tętent wielkich miast. Ona była typem intelektualistki, grała na pianinie, czytała najlepszą literaturę, on natomiast uwielbiał zwierzęta, dzieci i leniwe popołudnia, kiedy wybierał się na ryby albo na polowanie.

Ich rozmowy zwykle wyglądały jak gra w ping-ponga. Jim opowiadał Fancy o tym, co go interesuje, ona zaś mówiła z zapalem o swoich zainteresowaniach. Mimo to rozmawiali ze sobą, słuchali siebie, a przede wszystkim obchodziło ich, co myśli druga strona. Jim zawsze był z nią szczery. Nigdy nie schlebiał jej dla samej zasady tak jak większość ludzi, których potem poznała. Kochał ją, wiedziała o tym doskonale, ale wtedy nigdy tego jej nie

wyznał.

Teraz Fancy poczuła, jak ściska ją za serce potrzeba miłości – uczucia, które złożyła w ofierze na ołtarzu kariery. Kiedy uświadomiła sobie, że osiągnęła w pracy nawet więcej niż wszystko, ogarnęło ją potężne rozczarowanie. Już od roku marzyła o tym, żeby doświadczyć czegoś więcej niż samotność. Dzisiaj natomiast, wyraźniej niż kiedykolwiek, odezwała się w niej dziwna tęsknota za Jimem i czasami, kiedy jako podłotek miała w sobie tyle optymizmu, naiwności i pogody ducha. Zastanawiała się, jakim mężczyzną jest teraz zapamiętany sprzed lat Jim. Wiedziała tylko, że zmarła mu żona, którą poślubił naprędce w odwecie za odejście Fancy.

Pewnie pojawi się na pogrzebie Hazel, pomyślała. A co będzie, jeśli... Nie, musiałaby być kompletną idiotką, żeby uwierzyć, iż reakcja na głos Jima była sygnałem jakiegoś poważniejszego uczucia.

Owszem, pojedzie do Purdee, spotka się nawet z nim, jeśli będzie to konieczne, ale zaraz po pogrzebie matki opróżni jej stary dom, wezwie agenta nieruchomości i wyjedzie. Z uwagi na promocję nowej kolekcji będzie mogła pozostać w Purdee najwyżej dwa dni. W tym czasie – podobnie zresztą jak zawsze, kiedy wracała do domu – postara się unikać Jima jak diabeł święconej wody.

Cienie sosen gęściej spowiły nadmorską willę, a lekki chłód zaczął powoli wypierać popołudniowe kojące ciepło. Fancy poczuła w nozdrzach rześkie, wilgotne powietrze, które zwiastowało rychłe nadejście deszczu. Wkrótce potem pierwsze krople zwilżyły jej dłoń, a potem policzek.

Spojrzała na kawałek dryfującego na falach drewna. Pomyślała, że jej życie też przepłynęło niezależnie od niej, choć zawsze myślała, że jest odwrotnie. Poniosło ją na grzbiecie gnającej na oślep fali, która w najmniej spodziewanym momencie wyrzuciła ją na pustkowie.

Przypomniała sobie, jak matka błagała ją, żeby się nie przepracowywała, żeby wreszcie założyła rodzinę i dała jej wnuki,

takie jak rozbrykane bliźniaki Jima, dwie pólsieroty. Fancy ścisnął za serce kurcz. Przecież równie dobrze mogli to być jej synowie.

Szybko odegnęła od siebie macierzyńskie uczucia. Trudno – ona żyła inaczej i tak miało pozostać. Po pierwsze nie miała zielonego pojęcia o wychowywaniu dzieci, a po drugie – wcale się nie starała, żeby je mieć.

Z trudem zdołała skupić uwagę na Alainie, który ganiał teraz po plaży, pokrzykując niecierpliwie na żyrafowate modelki w krótkich białych sukienkach z jedwabiu i upominał Claude'a, żeby ten zszedł mu z drogi. W pewnym momencie rzucił się na piasek i dramatycznie skinął palcem na modelki, żeby podeszły bliżej. Potem nakazał im stanąć nad sobą, a sam ustawił aparat fotograficzny pod takim kątem, żeby pokazać więcej nogi i uda niż sukienki.

Fancy nie podobało się to ujęcie.

Claude'owi chyba też nie, bo ze złości zaczął podskakiwać, a jego płomiennie rude włosy zakołysały się w rytm ruchów niczym pompon u czapki.

Fancy wiedziała, że powinna być na planie, nadzorować Alaina i uciszać dyktatorskie zapędy Claude'a. Kiedyś pewnie już dawno pognałaby na plażę i przypomniała Alainowi, że robi zdjęcia do magazynu mody, a nie do pisemka pornograficznego. Jednak teraz była zbyt pochłonięta własnymi emocjami i dziwnymi fantazjami, żeby robić jakiegokolwiek zamieszanie.

Dumna aż do dzisiaj z tego, że rzadko płacze, naraz zalała się łzami tak, że przesłoniły jej one widok Alaina i modelek.

– Fancy!!! – usłyszała, jak Claude wydarł się wniebogłosy, próbując ściągnąć jej uwagę na ujęcie.

Ona jednak nie słyszała już i nie widziała nikogo.

Wilgotne powietrze niemal zatykało jej płuca. Opadła na kamienne schodki, usiłując przypomnieć sobie, kiedy po raz ostatni widziała swoją matkę, dom rodzinny, Purdee, Jima... To wszystko, co było dla niej takie cenne, choć nie zdawała sobie z tego sprawy. To wszystko, co utraciła na zawsze, nie wiedząc sama kiedy.

Rozdział drugi

Jim zmarszczył brwi, przymrużył oczy i pochylił się nad elegancką trumną Hazel Hart. Nie próbował nawet ukrywać, że czuje się nieswojo. Wszyscy obecni w domu pogrzebowym zrzucili to zapewne na karb żałoby. Współczuli mu, gdyż uważali, że Jim jest porządnym i szlachetnym człowiekiem. On zaś cieszył się z takiego właśnie obrotu sprawy, bowiem nie chciał ujawnić, co tak naprawdę go gryzie.

A naprawdę był nie tyle smutny, co wściekły. I przestraszony. Wściekły jak osa na starą Hazel, że była tak głupia i weszła na ten nieszczęsny dach, a przestraszony z powodu przyjazdu Fancy. Przeklinał w myślach swój los i utwierdzał się w przekonaniu, że jest najbardziej nieszczęśliwym człowiekiem w całym stanie Teksas.

Hazel, ty stara wariatko! – przemawiał w duchu do świętej pamięci nieboszczki – co cię, u licha, opętało, żeby bez pomocy naprawiać nadgryziony przez wiewiórki gont? Dlaczego nie poprosiłaś, żebym to ja się tym zajął? Pomagałem ci już przecież w tylu innych sprawach. Czy musiałaś skrócić sobie kark na dzień przed sfinalizowaniem umowy o sprzedaży twego gospodarstwa?

Zaciśnięte powieki Hazel nawet nie drgnęły. Jej ściągnięte usta – jak nigdy – milczały. Matka Fancy spoczywała sztywno na białej satynowej poduszce w szykownej trumnie, która kosztowała więcej, niż zmarła by tego chciała. Właściciel zakładu pogrzebowego nie miał widocznie pojęcia, że Hazel była osobą skromną i bezpośrednią i przygotował ją do ostatniej drogi niezbyt fortunnie. Za życia na przykład zwykle mocno ściągała włosy i nigdy nie używała ciemnych odcieni szminek. Teraz, w pośmiertnym makijażu, wyglądała raczej jak plotkujące dewotki niż jak beztroska łobuzica, którą mimo upływu lat w istocie była. Ktoś wystroił ją na pogrzeb w czarną suknię z perłowymi guzikami. Hazel za życia z całą pewnością by takiej na siebie nie włożyła.

Ktoś... Jim wiedział, skąd wzięła się ta suknia. Hazel dostała ją dwa miesiące temu w prezencie urodzinowym od swojej córki, Whitney Hart, na którą wszyscy w Purdee mówili Fancy. Solenizantka tak skomentowała ten podarunek: „Zastanawiam się, dlaczego Fancy ciągle przysyła mi nowe suknie na pogrzeb, skoro i tak jako trup mogę mieć na sobie tylko jedną.”

Teraz, stojąc nad trumną, Jim z rozrzewnieniem wspominał dawne żarty pogodnej do ostatnich chwil staruszki. Nie przysłoniło to jednak jego złości. Jak mogła mu to zrobić i skrócić sobie życie akurat w momencie, kiedy miała dojść do skutku sprzedaż ziemi, którą od niej dzierżawił? Teraz przyjdzie mu zapewne układać się z Fancy, a to nie będzie takie łatwe. Z wielu względów. Po pierwsze – Fancy znana była ze swego tępego uporu, po drugie... Cóż. Kiedy przed dwoma dniami usłyszał słodki głos Fancy, poczuł, jak bardzo dokucza mu samotność.

Ni stąd, ni zowąd Jim zaczął sobie przypominać rzeczy, których wcale nie chciał pamiętać. W rezultacie zaczęły mu się cisnąć do głowy fantazje. Wyobraził sobie, jak by to było, gdyby powitał Fancy na lotnisku. Niestety, nie dała mu na to szansy. Jej asystent zadzwonił z informacją, że pani Hart nie życzy sobie, żeby Jim po nią przyjeżdżał. Woląca wynająć samochód i sama przyjechać do domu. W końcu Jim doszedł do wniosku, że dobrze się stało. Im rzadziej będą się widywać, tym lepiej.

O, tak. Na samą myśl, że przyjdzie mu stawić czoła Fancy, czuł, jak węzeł krawata nieznośnie uciska go w szyję i przeszkadza oddychać. Wiedział, że Fancy zjawi się lada chwila. I tak już musiał udawać smutek, a teraz jeszcze przyjdzie mu pozorować obojętność.

Czerwone, ułożone wokół trumny róże wydzielają dusząco słodką woń, która szczelnie wypełniała ciasne pomieszczenie. Jim dostrzegł obfitość lilii i chryzantem i natychmiast uświadomił sobie, jak bardzo Fancy kochała kwiaty. Nie wiedzieć czemu, przypomniało mu się pewne wiosenne popołudnie w dniu jego dwudziestych pierwszych urodzin, kiedy to znalazł w samochodzie czerwoną różę od Fancy i załączoną notkę, w której

prosiła, żeby zjawił się nad rzeką.

Znalazł ją tam... zupełnie naga, z uśmiechem na twarzy i dywanem kwiecica rozrzuconego po całym cieple.

Doskonale pamiętał, jak niewinna i rozpustna zarazem była wtedy Fancy. Drżała, kiedy ją dotykał, a jej delikatne, słodkie usta były gorące niczym płatki róż skapane w słonecznym cieple. Całował ją i smakował, odkrywał coraz to nowe zakątki jej ciała, aż rozpalila się, roznamiętniła, oddała z błogim westchnieniem. Jak doskonale pasowały do siebie ich ciała! Fancy przycisnęła dłonie do jego pleców i przysięgła mu wieczną miłość. Wtedy nadszedł moment spełnienia, zresztą wcale nie ostatni tego dnia.

Prawdą było, że Jim nigdy do końca nie zaspokoił swojej żądzы posiadania Fancy. Ona też nie. Kiedy odchodząc od niego krzyczała, że nie da się żywcem pogrzebać w Purdee, Jim był przekonany, że pęknie mu serce. Tak jednak się nie stało. Z biegiem lat nauczył się, że miłość jest często przypadkowa, że należy chronić swoją prywatność i nigdy do końca nie dzielić się nią z drugą osobą. Tak więc kiedy poślubił Nottie, niewiele już mógł jej zaofiarować.

Przez wszystkie te lata wspomnienie o Fancy prześladowało go niczym nocny koszmar. Teraz dodatkowo wiedział, że po tym, jak opuścił ją mąż, jest wolna. Mimo iż był świadom, że pogrzeb to najmniej stosowna okazja do fantazji erotycznych, nie mógł się uwolnić od zapamiętanych obrazów miłości z Fancy. Musiał się jednak szybko wziąć w garść, bowiem niechybnie czekała go krótka kurtuazyjna wymiana zdań właśnie z nią. I to na oczach Gracie oraz wszystkich zebranych.

Wiedział, że nie uniknie konfrontacji z Fancy. Modlił się więc, żeby chociaż mógł zobaczyć na jej twarzy zmarszczki albo też stwierdzić, że się roztyła i stała mało interesująca. Pragnął, żeby na widok Fancy nie budziły się w nim żadne uczucia poza ulgą i obojętnością.

Już miał odejść od trumny i sprawdzić, co robią jego urwisy, Oscar i Omar, kiedy tuż za nim otworzyły się drzwi. Natychmiast też urwał się szum szeptów. Jeszcze jej nie dojrzał, nie usłyszał

też jej głosu, ale wiedział już, że oto do domu żałobnego przybyła pierwsza obywatelka miasta Purdee. Fancy zawsze miała w sobie to coś, co kazało innym skupiać na niej wyłączną uwagę.

Tak było i tym razem. Wszystkie spojrzenia skierowały się na przybyłą córkę Hazel Hart. Wszystkie oprócz Jima.

Bał się odwrócić i stwierdzić, że Fancy się nie zmieniła, że jest tak samo piękna, ponętna i niezwykła jak dawniej. Była jego dziewczyną w liceum i kochanką na studiach. Więcej niż kochanką – była jego życiem, wszystkim, co miał. Wtedy nie przyznawał się jej do swoich uczuć, był na to zbyt dumny. A teraz?

Teraz wszystko wyglądało inaczej. Minęło dziesięć lat od dnia, w którym Fancy opuściła go i wyjechała do Nowego Jorku, żeby robić karierę. W tym samym czasie Jim zajął się przetwórstwem mlecznym, dzięki czemu stał się wkrótce całkiem bogatym człowiekiem. Był właścicielem rozległych pastwisk i ponad tysiąc krów czystej rasy. Miał własny samolot i pas do lądowania. Poślubił uroczą Nottie Jenkins, a po dwóch latach został wdowcem z dwójką synów. Całe miasto zaczęło mu wtedy szukać kandydatki na nową żonę. Wybór padł na Gracie Chapman, nową panią weterynarz w Purdee.

Gracie podobnie jak on lubiła zwierzęta. Jim już nawet nosił się z zamiarem oświadczenia, ale pokrzyżowała mu szyki niespodziewana śmierć Hazel. Wprawdzie wszyscy wiedzieli, że Jim na razie jest w szoku, ale byli pewni, że ślub z Gracie to tylko kwestia czasu.

Teraz, kiedy za chwilę miał stanąć twarzą w twarz z dawną ukochaną, próbował dodać sobie odwagi myślą o szczęśliwej przyszłości u boku Gracie. Dlaczego nie miałby odwrócić się i swobodnie przywitać z Fancy?

Nie. Nie był w stanie opanować zmieszania i niezręcznego uczucia podekscytowania, które zawsze mu towarzyszyło, kiedy ją spotykał.

Po wyjeździe Fancy do Nowego Jorku Jim już nigdy nie doświadczył podobnej gorączki uczuć jak ta, która ogarniała go

przy każdym spotkaniu z córką Hazel Hart. Nie czuł jej wobec drobnej, ciemnowłosej żony, która tak bardzo starała się mu dogodzić ani wobec przemiłej Gracie, która nawet bardziej niż Nottie zabiegała o jego względy.

Cóż jednak z tego? Z upływem czasu przybyło mu nie tylko lat, ale i roztropności. Teraz był już zbyt rozsądny, żeby ponownie wiązać się z Fancy. Wszak mężczyzna, który pracuje na roli, potrzebuje bardzo specyficznej partnerki, przede wszystkim rozsądnej i gospodarnej, która chętnie gotuje i zajmuje się domem. Kobiety, która uzna za potrzebny wydatek na podkucie koni, a nie na przykład na elegancki manicure. Takiej, która mocną ręką i łagodnym sercem wychowywałaby jego rozbrykanych synów.

Fancy, która oznajmiła kiedyś, że nieszczęściem dla niej byłoby przywiązanie się do ziemi i płodzenie dzieci, zupełnie nie pasowała do tej roli. Zawsze była ekstrawagancka i nieco szalona, podczas gdy Jim raczej przyziemny, oszczędny i pracowity. Dbał o ziemię i zamierzał przekazać ją synom, dla Fancy natomiast – choć była córką farmerki – ziemia z pewnością nie miała żadnego znaczenia. Wolała blask reflektorów i limuzyn, podziw zarozumiałych pyszałków z wielkiego świata i superbogatych bawidamków, takich jak jej były mąż, który wydawał bająnskie sumy na błahe przyjemności.

– Gracie, pozwól, że ci przedstawię Whitney Hart – rzekła za plecami Jima Wyanette Adams. Jej głos wibrował lekko z emocji. Z całą pewnością chciała wywołać sensację, konfrontując ze sobą starą miłość Jima i jego obecną przyjaciółkę. – Gracie przeprowadziła się do Purdee kilka miesięcy po śmierci Nottie, żony Jima.

– Miło mi – mruknęła Fancy. – Mam nadzieję, że podoba się pani to miasto.

– Och! Ja po prostu uwielbiam to miejsce – odparła Gracie z silnym teksańskim akcentem, podkreślając słowo „uwielbiam”, jakby miało ono oznaczać: „Zostanę tu aż do śmierci”.

Jim usiłował zignorować trzy kobiety i nadal stał nieporuszony nad trumną Hazel. Przebiegł dłonią po gęstych

ciemnych włosach i zamknął oczy. Nie chciał dopuścić do tego, aby puściły mu nerwy, a czuł, że o to nietrudno.

– Mów mi Fancy – usłyszał za plecami, jak jego była narzeczona zwraca się do przyszłej żony. – Wszyscy się tutaj do mnie tak zwracają.

Na sali ponownie rozległ się gwar rozmów. Tylko Jim nie odzywał się ani słowem. Był zbyt rozdrażniony i czuł się jak schwyte w pułapkę zwierzę. Wiedział, że najlepiej byłoby, gdyby otoczył ramieniem Gracie i od niechcienia przywitał się z Fancy.

Gdyby tylko nie była tym, kim była!

– Jak długo zostaniesz w Purdee, Fancy? – zapytała Gracie.

– Jeszcze nie wiem. Dzień, może dwa. Muszę podjąć decyzję co do gospodarstwa mamy.

– Masz zamiar je zatrzymać czy sprzedać? – dopytywała się Waynette.

– Nie wiem. Śmierć mamy zupełnie mnie zaskoczyła. Naprawdę nie chciałabym sprzedawać tej ziemi, ale obawiam się, że nie mam specjalnego wyboru...

– No cóż. Może zainteresuje cię fakt, że Jim King zamierzał odkupić to gospodarstwo od twojej matki – zaczęła rzekła Waynette. – Czemu nie? Ma duże pastwiska, no i te wszystkie krowy. Już od ponad roku dzierżawił od Hazel prawo do wypasu bydła na jej ziemi. Może z nim porozmawiasz?

– Jim? Naprawdę? Gdybym właśnie jemu sprzedała tę ziemię, byłoby to jak oddanie jej komuś obcemu. A propos... Czy on jest tu gdzieś? – zapytała Fancy.

Jim poczuł na plecach świdrujący wzrok jej oczu. Serce zaczęło mu bić jak oszalałe.

– O, tam – wskazała Waynette.

– Jim, kochanie... – słodko zawołała Gracie.

Ludzie wchodzili i wychodzili z żałobnej izby. Zainstalowana klimatyzacja nie nadążała pochłaniać gorączki upalnego teksańskiego lata. Ale to nie z tego powodu Jim czuł się tak, jakby go żywcem opiekano na ruszcie. Nie był w stanie

przyzwyczać się do obecności Fancy. Poza tym nie mógł przy Gracie zdobyć się choćby na jedno spojrzenie w kierunku dawnej ukochanej.

W końcu zdecydował, że wyjdzie na zewnątrz, by zaczerpnąć świeżego powietrza, i kiedy Gracie ponownie go zawołała, wskazał na drzwi i wybełkotał jakąś uwagę o synach, których musi przypilnować. Gracie ściągnęła brwi, ale zanim zdążyła zaprotestować, Jim już był przy wyjściu. Wtem usłyszał znajomy głos, który wypowiedział słodko jego imię. Ten sam, który słyszał kilka dni temu przez telefon. Przyspieszył kroku. Chciał uciec, ale Fancy była od niego szybsza. Zwinnie jak kot prześliznęła się przez tłum i stanęła mu na drodze.

– Jim – wyszeptała. – To już tyle czasu...

W jej wymownym spojrzeniu dostrzegł samotność, Z lekko rozchylonych ust odczytał nieme zaproszenie. Ten jej żywy, pytający, pełen zagubienia wzrok mógł dla nich znaczyć tylko jedno – kłopoty.

Rozdział trzeci

Niestety, Fancy nie przytyła ani trochę. Jak dawniej miała pociągająco szczupłą sylwetkę i te smutne, zielone oczy. Była olśniewająco piękna. Jim raz jeszcze spojrzał na jej zwilżone, pociągnięte gustowną pomadką usta i nagle uświadomił sobie, że w jego spojrzeniu z pewnością wyczytać można wszystko to, o czym myślał przez ostatnie minuty – żal, złość, tęsknotę, pożądanie... Natychmiast opuścił wzrok.

W tym samym czasie na zewnątrz Omar i Oscar zupełnie zapomnieli, że przyszli na pogrzeb. Zdjęli odświętne stroje i zaczęli bawić się w najlepsze w chowanego wraz z gromadką kolegów i psów. Omar wypchał sobie kieszenie kamieniami, które uderzały o siebie grzechocząc, gdy biegał po placu przed domem pogrzebowym. Ale po co mu były kamienie? Jimowi ścierpła skóra. Przypomniawszy sobie, jak zeszłego lata chłopcy zapchali kamieniami system kanalizacyjny Purdee. Wczoraj natomiast musiał tłumaczyć się przed władzami miejskimi, gdyż jego pocięchy postanowiły rzucać kamieniami do celu, a celem tym był szkolny autobus. – Jim... – Fancy wyszeptała jeszcze raz jego imię, próbując zwrócić na siebie uwagę.

Sposób, w jaki to zrobiła, tak słodko i aksamitnie, sprawił, że Jim w jednej chwili zapomniał o kłopotach z synami i o kupnie gospodarstwa Hazel. Marzył tylko o tym, żeby Fancy zeszła mu z drogi. Ona jednak uparcie trwała w miejscu, zagradzając przejście. Musiałby się o nią otrzeć, żeby wyjść na zewnątrz. Za jej plecami żarzyło się słońce, które delikatnie rozjaśniało jej smukłą twarz niby anielska aura.

– Wszyscy myślą, że chcę z tobą porozmawiać o farmie mamy, ale... – Głos Fancy był teraz niski i chłodny, a prześliczny uśmiech koralowych ust coraz bardziej niebezpieczny. – Chciałabym wiedzieć, czy pamiętasz, jak to było między nami.

Jim wsunął dłonie do kieszeni, zacisnął pięści i wbił w Fancy spłoszony wzrok.

– Tak – odparł gorzko. – Pamiętam.

– Ja też nie zapomniałam tamtych czasów, choć przyznam, że próbowałam z całych sił – rzekła łagodnie z nutą smutku w głosie. – No więc pomyślałam sobie, że może przestanę próbować. – Uśmiechnęła się niepewnie. – Nie wiedziałam, czy przyjdiesz na pogrzeb mamy. Kiedy jeszcze przyjeżdżałam co jakiś czas do domu, ani razu się nie pofatygowaleś, żeby przyjść do nas się przywitać – mówiła dalej. – A wiedziałam przecież, że pod moją nieobecność wpadałeś do Hazel z wizytą niemal codziennie. Unikałeś mnie.

– Byłem żonaty.

– A ja miałam męża. Przykro mi z powodu śmierci Nottie.

Jim nie mógł odwdzińczyć się podobną uwagą. Bogaty mąż Fancy po prostu od niej uciekł.

– A mnie przykro z powodu Hazel więc... No cóż, Gracie powiedziała, że źle by wyglądało, gdybym nie pojawił się na pogrzebie.

– Ach, tak. Zapomniałam już, jak to jest w małych miasteczkach – odparła Fancy ze złośliwym uśmieszkiem. – Wszyscy wszystkim patrzą na ręce i wydają o sobie sądy.

– Tak jak na przykład w tej chwili – zauważył Jim, zerkając nieśmiało na Gracie i Waynette w nadziei, że Fancy pojmie aluzję i usunie mu się z drogi.

– Waynette nie zmieniła się ani trochę. Wciąż jest tak samo ciekawska i ma długi język. Ale za to podoba mi się ta twoja Gracie. Jest urocza. Powinnam chyba być jej wdzięczna, że namówiła cię do przyjścia tutaj, bo – prawdę mówiąc – jesteś jedyną osobą, z którą chciałam się zobaczyć. Porozmawiać... – Jim poczuł się jeszcze bardziej nieswojo. – Kiedyś nie chciałam z tobą rozmawiać. Teraz chcę, Jim.

– Niby dlaczego? – burknął. – Powiedziałaś przecież kiedyś, że jestem ograniczonym wieśniakiem, skoro chcę zostać w Purdee. Myślałaś pewnie, że mnie tym obrazisz, co?

– Wiem – westchnęła. – Wiem, że nie zachowałam się wtedy najlepiej. Ale może powiedziałam tak specjalnie, żebyś nie

próbował ranie tu zatrzymać? Myślę, że bałam się wtedy, że ci ustąpię i że nic nie wyjdzie z moich ambitnych planów... – Powiodła ciekawym wzrokiem po ciele Jima. – Dobrze wyglądasz, jakbyś składał się wyłącznie z mięśni. Sądziłam, że może wstydzisz się ze mną rozmawiać, bo wyłysiałeś albo utyłeś.

Komplementy były ostatnią rzeczą, którą Jim pragnął usłyszeć z ust Fancy.

– Przesadzasz. Nigdy nie wyglądałem jak heros – bąknął.

– Nie bądź taki skromny. Pamiętam, że wszystkie dziewczyny z okolicy się za tobą uganiały. Dopiero gdy zaczęliśmy... być ze sobą, dały spokój.

– Miałem talenty obronne.

– Miałeś również i inne talenty, które jeszcze bardziej w tobie podziwiałam...

– Daj spokój, Fancy. To było dawno temu. – Jim westchnął ciężko. – Od tamtego czasu wiele się zmieniło.

– O, tak. – Fancy pochwyciła nutę nostalgii w jego głosie.

Przez dłuższą chwilę wpatrywali się w siebie. Jim zastanawiał się, z iloma mężczyznami spała Fancy, naturalnie oprócz tego, z którym się rozwiodła.

– Miałem nadzieję, że przytyłaś – powiedział zniechęcony.

Fancy roześmiała się cicho.

– Zupełnie jak ja. Można powiedzieć, że... chyba jestem rozczarowana – dodała z uśmiechem, który nie dawał żadnych wątpliwości, że jest odwrotnie.

I znowu odezwały się w Jimie wspomnienia ze szkolnych czasów, kiedy wlepiał w Fancy wygłodniały wzrok. Pożerał spojrzeniem jej blade ciało, obfite piersi i wąską talię. Ożywione wspomnienia wywoływały w nim nieprzepartą chęć dotknięcia Fancy, skosztowania jej, przekonania się, czy rzeczywistość odpowiada jego fantazjom.

Zamiast jednak wyciągnąć do niej rękę, szybko odwrócił wzrok. Jego smagła, opalona twarz przybrała posępny wyraz.

– Nie byłeś nigdy taki surowy – wyszeptała Fancy.

– Taki niesympatyczny dla starych przyjaciół...

– Jesteśmy na pogrzebie – odparł z naganą w głosie.
– Na pogrzebie twojej matki – dodał z naciskiem.
– Ona nie miałaby nic przeciwko temu, żebyś był dla mnie miły, Jim.

– A może ja mam coś przeciwko temu?

– To byłoby nierozsądne, Jimmi. Nie widzę powodu, dla którego mielibyśmy się nienawidzić tylko dlatego, że kiedyś byliśmy... kochankami.

Jej głos zabrzmiał teraz głośno, dobitnie, a zarazem zniewalająco miękko i głęboko. Jim poczuł, że zaschło mu w gardle. Miał wrażenie, że czarna suknia topi się na jej ciele, odsłania je, że widzi ją nagą, kuszącą, wspaniałą. Czuł, że uroda Fancy przytłacza go i oślepia.

– To nieprawda, że cię nienawidzę – wybełkotał.

– Ale z całą pewnością nie chcesz mieć ze mną nic wspólnego, czy tak?

– Może. To zupełnie co innego niż nienawiść.

– Czy mam przez to rozumieć, że obawiasz się uczuć, jakimi być może wciąż do mnie pałasz? – spytała wprost.

– Co takiego!? Nic do ciebie nie czuję, dziewczyno! – zaprzeczył gwałtownie.

Fancy przyjrzała mu się uważnie.

– Dobrze. W takim razie nie będzie żadnych przykrych niespodzianek. Ty, ja i Gracie możemy zostać przyjaciółmi. A jako twoja przyjaciółka mam prawo powiedzieć ci, jak bardzo mi przykro z powodu tamtych wydarzeń. Porzuciłam cię w czasie, gdy zmarł twój tata. Byłam okrutna. – Spojrzała na niego skruszona spod przymkniętych powiek. – Ale dajmy spokój przeszłości... Wszyscy mówią, że doskonale prosperujesz.

Jim uśmiechnął się nieznacznie.

– Pieniądze zawsze były dla ciebie ważne, Fancy.

– Już nie są. W każdym razie – nie tak ważne jak kiedyś. Nie da się ich porównać z przyjaźnią...

– Rany boskie! Zostaw mnie w spokoju, dziewczyno! Ty i ja... My nie możemy być przyjaciółmi. Nie rozumiesz tego?

– A to dlaczego?

Zignorował zaczepkę, przesunął się obok Fancy i otworzył drzwi. Do sali wpadło gorące i parne powietrze. Jim dostrzegł Omara i Oscara ganiających z dzikim wrzaskiem po parkingu, jakby gonili szajkę przestępców.

– Wiem, wciąż czujesz do mnie żal. Wciąż jest w tobie złość za to, że nie wierzyłam, że coś w życiu osiągniesz. Powinnam była przeprosić cię wieki temu – wyszeptała Fancy. – Chciałam to zrobić, naprawdę. Ale byłam zbyt zacięta, zbyt uparta...

Jim odwrócił się do niej twarzą. Czyżby Fancy naprawdę myślała, że wystarczy przeprosić, a wszystko znowu będzie jak dawniej? To nie było takie łatwe. Zbyt długo nie goiła się w nim rana po ciosie, jaki Fancy zadała mu przed laty. A poza tym teraz miał Gracie.

– Słuchaj, muszę już iść – rzucił zniecierpliwiony.

– Jasne.

Jim szerzej otworzył drzwi, Słońce oblało swymi promieniami miedziane włosy Fancy.

– Gracie i ja... – rzekł z desperacją, głośno, tak by mogli usłyszeć go wszyscy zebrani w domu pogrzebowym. – Zamierzamy się pobrać, wiesz o tym.

– Oczywiście, Jim.

– Oscar i Omar po prostu ją ubóstwiają.

– A co ty do niej czujesz?

Jeszcze pięć minut temu Jim potrafiłby odpowiedzieć na to pytanie bez cienia wątpliwości. Teraz jednak widział jedynie bladą twarz, długie jedwabiste włosy Fancy i jej delikatne, zmysłowe usta. Ten widok burzył w nim wszystko.

– Pytasz, jakby cię to interesowało – odparł z udawaną niedbałością.

– Naturalnie, że mnie to interesuje.

– Skoro tak, to... Ja też ubóstwiam Gracie – wydusił z siebie w końcu, oszołomiony tym, że odważył się mówić przy wszystkich o swoich uczuciach.

Na sali zapanowała martwa cisza. Twarz Fancy jeszcze

bardziej pobladła, a jej włosy stały się bardziej ogniste.

– Świetnie. Mara nadzieję, że będziesz szczęśliwy. Jako twoja przyjaciółka niczego bardziej nie pragnę.

– Kłamiesz! Kłamiesz, Fancy Hart! I wszyscy, którzy są na tej sali, doskonale o tym wiedzą! – wypalił i nie zastanawiając się nad tym, co robi, przyciągnął ją do siebie gwałtownie i zajrzał głęboko w jej oczy. – Powiedziałem ci już, że nie możemy zostać przyjaciółmi. Wszystkim, ale nie przyjaciółmi – powtórzył i ścisnął mocniej jej szczupłe ramiona.

Czuł na swoim muskularnym ciele miękkość piersi Fancy, zdawał sobie sprawę, że powoli oblewa go gorączka pożądania. Dobrze wiedział, że nie powinien był jej dotykać.

– Jim! – usłyszał zaniepokojony głos Gracie. Pozostali żałobnicy chciwie chłonęli każde słówko i zbierali materiał na plotkarskie opowieści. – Jim, daj spokój Fancy i zajmij się lepiej swymi dziećmi – dodała donośniejszym, ale nadal stłumionym głosem. – Omar właśnie rzucił kamieniem w samochód Waynette.

– Co takiego? – sapnęła Waynette i popędziła do drzwi.

Jim czuł, jak powoli ustępuje chwilowe zaćmienie umysłu, które tak nagle go ogarnęło. Rozluźnił uścisk palców na ramieniu Fancy i bezwiednie opuścił dłonie.

I wtem poczuł, że ma wszystkiego dość.

Śmierć Hazel, dziwne, nie chciane uczucia wobec Fancy, jej podejrzenie potulne przeprosiny, cierpki głos zażenowanej tą sytuacją Gracie – za wiele tego dobrego! Odetchnął głęboko i zdecydowanym ruchem poprawił na sobie krawat.

– Dobrze się czujesz? – zapytała Fancy i dotknęła ramienia Jima.

– Pytasz, jakby cię to interesowało – warknął i odskoczył od niej jak oparzony. – Od kiedy to troszczysz się o czyjekolwiek szczęście oprócz swego własnego?

Gracie wydała z siebie cichy okrzyk zażenowania i podbiegła do Jima. Piękna i delikatna twarz Fancy skrzywiła się z bólu, a on, Jim, zamasyżuje otworzył drzwi i przepchnął się obok niej do wyjścia. Raz jeszcze ich ciała otarły się o siebie. Raz jeszcze

poczuł, jak robi mu się gorąco. Ale teraz już nie da się zaskoczyć. Musi być twardy, nawet nieprzyjemny, musi trzymać dystans.

Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że skrzywdził Fancy. Być może swoim gwałtownym zachowaniem sprawił przykrość również i Gracie. Mimo to jednak nie był teraz w stanie rozmawiać z którąkolwiek z tych kobiet. Ani z nieposłusznymi synami. Ani z nikim spośród mieszkańców Purdee. Potrzebował samotności. Ignorując wojownicze okrzyki synów i nawoływania Wyanette, przeszedł energicznym krokiem przez ganek i zbiegł po betonowych schodach na dół do furgonetki. Nie zauważył nawet, że to Fancy pośpieszyła do chłopców, żeby przywołać ich do porządku.

Kiedy pędząc autostradą, cisnął swój jedwabny krawat między stare puszki po oleju i narzędzia, wcale nie czuł, że się uspokaja. Nie miał się gdzie schronić, przynajmniej przed swoimi myślami. Nie chciał powrotu Fancy i tego samego scenariusza co przed laty.

Zatrzymał się na poboczu, oparł głowę o kierownicę, zacisnął mocno powieki i głośno wykrzyczał imię Fancy. Sam fakt, że na nią spojrzął, wywołał w nim dawny głód pożądania. Pragnął teraz czuć pod palcami jedwabistość jej skóry, przywrzeć ustami do jej ust, widzieć, jak z rozkoszy zwija się pod jego ciałem. Wiedział wszakże, że to diabelska pokusa; że gdy tylko wyciągnie po nią rękę, dostanie kopniaka, jak przed laty.

Dziesięć lat temu dobrowolnie pogrzebał się żywcem. Poślubił nieodpowiednią kobietę, spłodził z nią od razu dzieci, kupił ziemię, krowy, budynki gospodarskie i maszyny. Na koniec postawił na wzgórzu wielki dom z widokiem na swoje rozległe pastwiska. Wszystkie te poczynania jednak naznaczone były od początku desperacką potrzebą ułożenia sobie normalnego życia bez Fancy, osiągnięcia sukcesu wbrew proroctwom Fancy i posiadania żony, która nie byłaby Fancy. Dobrze je kiedyś określiła Hazel: „Ciągłe pracujesz, żeby udowodnić sobie, że nie jesteś takim nieudacznikiem, jak ci powiedziała Fancy. Ona robi to samo, tyle że w Nowym Jorku. Zaharowuje się prawie na

śmierć, żeby przekonać samą siebie, że odchodząc od ciebie, postąpiła słusznie.”

Hazel myliła się co do własnej córki, ale miała rację, gdy chodziło o Jima. Nigdy nie zapomniał o Fancy, natomiast zawsze udawał, że może z powodzeniem obejść się bez niej. Kiedy po raz pierwszy od wyjazdu zjawiała się w Purdee, poczuł się tak przygnębiony, że zaparł się swoich uczuć i pośpiesznie poślubił Nottie. Zrobił to tylko dlatego, żeby udowodnić wszystkim, a szczególnie Fancy, że zapomniał już o wszystkim i że nic dla niego nie znaczy to, że kiedyś go porzuciła. Teraz zaś, kiedy na nią patrzył, dotykał i rozmawiał z nią, poczuł, że jest od niej uzależniony jak od niebezpiecznego narkotyku, który zagłusza zdrowy rozsądek i zabija logiczne myślenie. Nie miał wątpliwości, że ponowny związek z tą kobietą byłby dla niego zabójczy. Po kilku wspólnie spędzonych nocach Fancy znudziłaby się nim jak starą zabawką, którą tylko na chwilę przywróciła do łask.

Tak. Jeśli Fancy nie wyjedzie z miasta za dzień lub dwa, Jim może utracić Gracie i wątle szczęście, które od wielu lat mozolnie starał się budować.

Rozdział czwarty

– No więc, kiedy wreszcie zapytasz Fancy, czy sprzeda ci to gospodarstwo? – po raz kolejny zapytała Gracie.

– Wtedy, kiedy przyjdzie mi na to ochota.

– Dobrze. Odtąd przestaję cię o to pytać. Wygrałeś.

– Dzięki.

Po długiej, kłopotliwej chwili milczenia Gracie podeszła do zlewu i umyła dwa jabłka, zaś Jim z poczuciem winy schował twarz za poranną gazetą. Ten ostentacyjny gest sprowokował Gracie do hałaśliwej krzątaniny w olbrzymiej kuchni Jima. Nieustannie otwierała i zamykała szuflady, hałaśliwie zawijała kanapki dla Oscara i Omara, pobrzękiwała talerzami, sztućcami i garnkami w poszukiwaniu najmniej potrzebnych rzeczy. Atmosfera była napięta.

Był to pierwszy poranek, kiedy Jim zaczął żałować, że jego synowie za zabicie szyby w szkolnym autobusie zostali ukarani tygodniowym zakazem korzystania z transportu dla uczniów. Gdyby nie to nieszczęsne wydarzenie, Gracie nie zatrzymywałyby się u niego codziennie po drodze do swojej kliniki i nie podwoziłyby chłopców do szkoły. Jim zaś nie byłby zmuszony tak często jej oglądać. Owszem, był jej wdzięczny za troskę o dzieci, ale, prawdę mówiąc, ostatnio coraz częściej wolał być sam i towarzystwo Gracie nie cieszyło już go tak bardzo jak kiedyś.

– Wszyscy w Purdee mówią o tym, jak nieładnie potraktowałeś Fancy na sobotnim pogrzebie Hazel Hart – zagadnęła niespodziewanie. – No i o tym, jak z furią wsiadłeś w furgonetkę i odjechałeś, zapominając o mnie i dzieciach. Całe szczęście, że chociaż Fancy umiała się zachować. Naprawdę była cudowna. Ugościła nas kolacją, a potem odwiozła do domu.

– Jestem zaskoczony, słysząc, że to cudowne dziecko Purdee potrafi gotować.

– Podejrzewam, że robi dobrze wszystko, czego się dotknie. Na przykład – opieka nad dziećmi. Chłopcy świetnie bawili się w

jej towarzystwie. I byli bardzo grzeczni. Wiedziała, jak zaskarbić sobie ich sympatię. Powiedziała im, że Hazel na pewno chciałaby, żeby zaopiekowali się jej starym psem, Yellerem.

– Możesz w moim imieniu przekazać Fancy, że zabroniłem im zabierać go do domu – warknął Jim.

– A to dlaczego?

– Dlatego, że tak postanowiłem i już – odparł z uporem.

– No cóż... Jim, po tym, jak się zachowałeś wobec Fancy, nie podejrzewam, żebyś poruszył w jej towarzystwie temat gospodarstwa.

– Przestań.

– Słuchaj. Wszyscy mówią, że ostatnio zachowujesz się jakoś dziwnie. Zupełnie jak nie ty. A przecież zwykle jesteś taki spokojny i zgodny. Wszyscy...

– Wszyscy, czyli Waynette i Lionel Adams, czy tak?

– Jim wtrącił ponuro, przekładając stronę gazety z takim impetem, że przerwał ją akurat w miejscu, gdzie znajdował się artykuł, który właśnie czytał. – Niech ich wszystkich diabli wezmą. Mam już dosyć życia dla innych.

– Podniósł oczy znad gazety. – Hej! Chłopcy sami muszą się nauczyć pakować własne śniadania. Rozpuścisz mi ich jak dziadowski bicz. A poza tym wiesz przecież, że wolą chipsy i colę od mleka i jabłek.

– Może to i prawda, że Adamsowie jako pierwsi zaczęli o tym mówić – ciągnęła Gracie nie zrażona uwagą Jima – ale nie tylko oni to widzą. Ja też.

– I kto jeszcze?

– Prawie wszyscy.

– Myślałem, że raczej mnie usprawiedliwisz przed nimi, zamiast...

– Ależ właśnie to zrobiłam! Powiedziałam im, że wciąż nie możesz się otrząsnąć z szoku po śmierci Hazel i dlatego jest ci niezręcznie tak od razu zacząć negocjacje w sprawie kupna ziemi. Jestem pewna, że Fancy też musi się teraz okropnie czuć...

– Jest znacznie silniejsza, niż myślisz. Da sobie radę.

– Jim, zmarła jej matka. Czy ty to rozumiesz? Fancy bardzo przeżywa tę śmierć, potrzebuje wsparcia, zrozumienia, przyjacielskich gestów... Powiedziała przecież, że chce być twoją przyjaciółką. Od paru dni to powtarza...

– Jak to od paru dni? – Jim poderwał się z fotela. – Czy chcesz powiedzieć, że ona wciąż tu jest? – zapytał uniesionym ze wzburzenia głosem. – A niech to licho! Myślałem, że wyjedzie z Purdee zaraz po pogrzebie.

– Nie wyjechała. Powiedziała mi, że zmieniła zdanie i zostanie tu już na zawsze.

– Na zawsze?! – krzyknął z niedowierzaniem.

– Tak. Musisz więc do niej pójść i przeprosić ją za wszystko. Tylko tyle – nalegała Gracie. – Wiem, że gryzą cię okropne wyrzuty sumienia. Znam twoją przeszłość i domyślam się, co czujesz teraz, kiedy wróciła – szepnęła, nalewając Jimowi kawy do kubka. Zajrzeli sobie w oczy. Jim poczuł, że się czerwieni. A więc Gracie przejrzała jego myśli. – Nie zaznasz spokoju, dopóki się tam nie wybierzesz – przekonywała dalej. – Nie mogę na ciebie patrzeć, kiedy tak dąsas się i zamyślasz.

Jim podniósł wzrok i beznamiętnie spojrział na Gracie. Od dnia pogrzebu nie przytulał jej ani nie całował. A przecież była ślicznym stworzeniem. Miała miękkie złociste włosy i duże brązowe oczy, które zawsze z uwielbieniem się w niego wpatrywały. Ale właśnie z powodu tego uczucia, które Jim widział w jej spojrzeniu, czuł się jeszcze bardziej winny. Niestety, nie potrafił odwdzińczyć jej miłości. Nawet jeśli czasami udawało się jej sprawić, że krew szybciej krążyła mu w żyłach, to i tak nie poprawiało mu to humoru. Fancy osiągnęłyby taki sam efekt, nie robiąc zupełnie nic.

Gracie była miła i słodka, bardzo kobieca i zrównoważona. Do tego świetnie dawała sobie radę z gospodarstwem. Była taka łatwa w pożyciu – łagodna, uległa, chętnie i dobrze gotowała. Wszyscy wmawiali mu, że właśnie takiej kobiety potrzebuje.

– Domyślasz się może, co skłoniło Fancy do pozostania w Purdee? – zapytał z rezygnacją w głosie.

– Nie mam pewności, lecz sędzę, że na pewno ma to związek ze spadkiem po Hazel. Fancy chce, żebyś podjął wreszcie decyzję w sprawie farmy, co znaczy, że musisz tam pójść i ją przeprosić. Musicie się wreszcie pogodzić i zacząć rozmawiać o interesach.

Jim pomyślał o pięknej Fancy, która teraz zapewne sama siedzi w opuszczonym przez Hazel domu. Na myśl, że nikt jej nie towarzyszy, poczuł przyływ pożądania. Chciał wstać i wytłumaczyć Gracie, że źle robi, wypychając go do Fancy. Chciał jej powiedzieć: Posłuchaj, naiwna, boję się tam iść. Obawiam się nawet głupiej rozmowy z tą upartą wiedźmą, a co dopiero tego, by zostać z nią sam na sam. A dzieje się tak dlatego, że wciąż darzę ją wielkim uczuciem; uczuciem którego nigdy nie żywiłem do nikogo innego, łącznie z tobą, słodziutka.

Milczał jednak. Bał się ją zranić. Powoli wstał z krzesła i zmusił się, żeby ją przytulić.

– Uważaj, żebyś nie rozmazał mi szminki.

Jim zbliżył usta do warg Gracie, wmawiając sobie, że w ten sposób wypędzi Fancy ze swoich myśli. Niestety, usta Gracie były sztywne i dziecięce, tak bardzo inne od zmysłowych, rozpalonych warg Fancy. Myśląc o nich, Jim obsypał Gracie wygłodniałymi pocałunkami, których ognistość ją speszyła.

– Może lepiej będzie, jeśli na razie się nie pobierzemy – powiedziała zawstydzona, gdy przestał ją całować.

– Jesteś bardzo pruderyjna jak na panią weterynarz, Gracie. A może właśnie nadszedł czas, żebyśmy się pobrali? – wypalił, myśląc jednocześnie o tym, że Fancy nie odrzuciłaby jego pieśczołot.

– Czy to miały być oświadczyzny? – zapytała oszołomiona Gracie.

Jim był równie zaskoczony jak ona. Co go podkusiło, by mówić o małżeństwie? Odrzucało go na myśl o konsekwencjach swoich słów, ale zanim zdążył wyjawić Gracie, co naprawdę miał na myśli, do kuchni wpadli z hukiem Omar i Oscar.

– Pa, tato! – wrzasnęli, chwytając zawiniątka z drugim śniadaniem. – Aha! Dzwoniła Fancy. Powiedziała, że możemy

przyjechać i odebrać Yellera, kiedy tylko zechcemy – dodali i zbiegli po schodach.

Gracie podążyła za nimi. Gdy była już przy drzwiach, odwróciła się i powiedziała:

– Obiecuj mi, że dzisiaj pójdziesz do Fancy.

– A może poszlibyśmy razem, co? – zaproponował bez przekonania.

– Nie. To sprawa pomiędzy tobą a nią.

Jim przyjrzał się z bólem w sercu słodkiej i niewinnej twarzyczce Gracie. Zastanawiał się, czy gdyby znała jego myśli, nadal by była tak uparta. Zawahał się, a po chwili przytaknął w milczeniu. Miał niejasne przeczucie, że oto w tej właśnie chwili jego los już się przesądził.

„A co ty do niej czujesz?”

Słowa Fancy, które usłyszał w dniu pogrzebu Hazel, wciąż brzmiały mu w uszach. Co czuł do Gracie? Niewiele więcej prócz potwornych wyrzutów sumienia – miał ochotę odpowiedzieć.

Tego dnia miał do załatwienia mnóstwo rzeczy. Musiał sprawdzić, czy bez zakłóceń funkcjonują pompy tłoczące wodę potrzebną przy dojeniu krów. Miał też wpaść do biura i porozmawiać chwilę z księgową i sekretarką. Poza tym około dziesiątej spodziewał się wizyty technologa żywności. Potem czekały go dwa ważne spotkania ze światowej sławy weterynarzami, którzy jeździli po całym świecie i sprawdzali stan zdrowia nowo narodzonych cieląt we wzorcowych hodowlach bydła mlecznego.

Obowiązków nie brakowało. Powinien zająć się nimi z radością, mając nadzieję, że pomogą zapomnieć mu o sercowych rozterkach. A jednak tego dnia Jim nie poszedł do pracy. Usiadł na werandzie, wlepił wzrok w bezchmurne, błękitne niebo i zaczął myśleć o tej, o której nie powinien – o Fancy.

Rozdział piąty

Jim przypominał sobie szkolne czasy. Fancy od początku zwróciła jego uwagę. Początkowo głównie tym, że była niezdolna i że za wszelką cenę usiłowała wyprowadzić go z równowagi. Podczas gdy inne dziewczęta uganiały się za nim, ona nieustannie wytykała mu jego niedoskonałości. Pomimo to ten chudy, zawsze wymyślnie ubrany podłotek z długimi, rudymi warkoczami szybko podbił jego serce. Fancy była humorzasta i zarozumiała, ale jednocześnie subtelniejsza, wrażliwsza i bardziej inteligentna niż koleżanki. Wiecznie wszczyniała sprzeczki z Jimem, on jednak lekceważył to i na szyderstwo odpowiadał elegancją, co więcej – chronił ją nawet przed atakami szkolnych rozrabiaków.

Fancy nie cieszyła się w środowisku rówieśników taką popularnością jak Jim. Może działo się tak dlatego, że była rozpieszczoną nastolatką i mołem książkowym, a może dlatego, że jako indywidualistka nigdy nie lubiła się do niczego dostosowywać. Dlatego to ubierała się inaczej niż wszyscy i miała inne niż większość znajomych sposoby spędzania wolnego czasu.

Uczyła się gry na pianinie, pochłaniała encyklopedie, oglądała albumy z malarstwem i magazyny z modą. Na każdej szkolnej akademii wyróżniano ją za osiągnięcia. Po odbiór nagrody zawsze kroczyła z dumnie uniesioną głową. Dwa razy nawet zdarzyło się, że wypatrzyła na sali Jima i bezwstydnie puściła do niego oko, dygając jednocześnie przed dyrektorem, który wręczał jej kolejne trofeum.

Na przerwach, kiedy reszta młodzieży grała w piłkę nożną albo futbol, Fancy zwykła siadać w cieniu i ubrana w swoje fantazyjne sukienki czytała grube tomy w rodzaju „Trzech muszkieterów”, które w ogóle nie należały do kanonu lektur szkolnych. Czasami też można było ją zobaczyć, jak szkicuje postaci modelek w różnych fatalaszkach. Zdarzało się, że później wysyłała swoje projekty do Nowego Jorku i nawet raz czy dwa dostała za nie jakąś nagrodę.

Fancy była doskonałą uczennicą, nawet matematyka i nauki ścisłe nie sprawiały jej kłopotów tak jak innym dziewczętom. Jim natomiast nie wybijał się ponad przeciętność niczym oprócz wyśmienitej gry w futbol. Cóż z tego jednak, skoro Fancy nie interesowała się ani sportem, ani sportowcami. Była wyniosła, szczególnie wobec Jima, i na każdym kroku ostentacyjnie podkreślała, że pewnego dnia opuści na zawsze Purdee i wyruszy w wielki świat, by zdobyć sławę i bogactwo.

Na szesnaste urodziny Fancy dostała od rodziców mały angielski samochód sportowy. Auto było rzeczywiście piękne, chełpiła się nim więc i przez to stała się jeszcze bardziej zarozumiała i nieznośna. Tydzień potem kilku szkolnych łobuziaków sprowokowanych jej postawą postanowiło spłatać jej figla. Kiedy po zajęciach wuefu Fancy i jej koleżanki brały prysznic, dziesięciu najsilniejszych chłopców wniosło po schodach jej lekki samochód i postawiło go przy wejściu do budynku. Po dzwonku, gdy Fancy wybiegła z szatni, na widok samochodu stojącego na wysokości kilkunastu schodów przed głównym wejściem zamarła, a do oczu napływały jej łzy złości. Wszyscy oczywiście pokładali się ze śmiechu i rzucali złośliwe uwagi. Wtedy Fancy odwróciła się i wrzasnęła:

– Który z tej bandy tumanów to zrobił? – Przekonana, że pomysłodawcą tego występku był Jim, zmierzyła go surowym wzrokiem. On zaś pod wpływem jej spojrzenia oblał się rumieńcem, co jeszcze bardziej utwierdziło Fancy w przekonaniu, że to jego sprawka. – Jesteś najgłupszy z nich wszystkich, Jimie King!

Na te słowa chłopcy wybuchnęli jeszcze głośniejszym śmiechem, wiedzieli bowiem, że Jim nie maczał palców w tym spisku. Fancy natomiast była tak wzburzona, że rzuciła kluczykami samochodu o ziemię. Bo Bo Johnson, najlepszy przyjaciel Jima, złapał je od razu i zamachał nimi nad głową Fancy.

– Zaraz zobaczymy, kto tu jest tumanem. No, Fancy, weź swoje kluczyki – powiedział i wyciągnął je do niej na dłoni po to

tylko, by schować za plecy, gdy spróbowała mu odebrać swoją własność.

– Oddawaj! – wrzasnęła Fancy. – Oddawaj, ty... ty tępy baranie!

– Skoro jesteś taka mądra, to znajdź sposób, by je odebrać. No?

Wtedy do zabawy włączyli się pozostali chłopcy. Rzucali do siebie kluczykami, a Fancy kręciła się w kółko i krzyczała, próbując je przechwycić. W końcu, kiedy spurpurowiała jej twarz i rozdarła się pod pachą sukienka od wyciągania rąk w górę, Jim postanowił położyć kres figlom kolegów. Podskoczył do Bo Bo Johnsona i złapał w locie kluczyki. Fancy wcale nie okazała mu wdzięczności, a jedynie podeszła i wyciągnęła zmęczoną rękę. Jim złożył jej na dłoni kluczyki. Na chwilę ich palce zetknęły się. Jim poczuł, jak robi mu się gorąco. Po raz pierwszy tak intensywnie zareagował na dotyk dziewczęcego ciała.

Zauroczenie nie trwało długo. W następnej chwili Bo Bo Johnson jęknął z rozczarowania, a Fancy wbiła paznokcie w rękę Jima.

– Nienawidzę cię! Bardziej niż kogokolwiek innego. Ganiają za tobą dziewczyny, ale dla mnie jesteś tylko zakutą pałą, osiłkiem, który potrafi jedynie biegać za piłką, jeszcze durniejszym niż Bo Bo.

– Słuchaj, ja nie miałem z tym nic wspólnego! – Jim zagrzemiał gniewnie i skoczył do Fancy, lecz ta zamknęła mu przed nosem drzwi samochodu. Gdyby w ostatniej chwili nie cofnął ręki, z pewnością zmiażdżyłaby mu palce. Wściekły, patrzył, jak Fancy zjeżdża po schodach i z hukiem przejeżdża przez krawężnik. Nigdy dotąd żadna dziewczyna tak bardzo mu nie dopiekła.

Wskoczył do swojej furgonetki i, nie oglądając się na nic, pognał za Fancy. Dostrzegła go we wstecznym lusterku i nacisnęła na gaz, co jeszcze bardziej go rozsierdziło. Sam też przyspieszył.

Kiedy skręciła w boczną uliczkę, miał już pewność, że za chwilę ją dogoni. Boże, powinien był wtedy wiedzieć, że taka

pogoń może się źle skończyć, ale był tak zaślepiiony złością, że zapomniał o zdrowym rozsądku. Wziął ostry zakręt i zauważył, że Fancy wpada w poślizg. Nacisnął na hamulce i w tym samym momencie, ujrzał, jak jej mały czerwony samochodzik przekoziółkował i wpadł do rowu.

W pierwszej chwili pomyślał z przerażeniem, że Fancy nie żyje. Po chwili poczuł, jak sam uderza czołem w kierownicę. Przez długą chwilę nie był w stanie się poruszyć. Przez mgłę bólu i krwi dostrzegł długie rude warkocze Fancy, reszta jej ciała była niewidoczna. Wiedział, że jeśli Fancy nie żyje, to właśnie z jego winy. Jak teraz spojrzy w oczy jej matki? Była jedyną córką Hazel, wypieszczoną i wychuchaną jak królowna!

Z trudem wyczołgał się z furgonetki, czując, że skręcił sobie nogę w kostce. Mimo bólu i silnego krwawienia pospieszył, utykając, do samochodu Fancy. Wydostający się z wraka zapach benzyny niemal przyprawił go o mdłości.

– Fancy? – wyszeptał przerażony myślą, że auto może zaraz wybuchnąć.

Zamiast odpowiedzi usłyszał złowieszczą ciszę. Zajrzał pod samochód. Zobaczył, że Fancy leży wygięta w nienaturalnej pozycji. Niewiele myśląc, wczołgał się pod zdeformowaną karoserię. Nie wiedział, czy dobrze zrobi, jeśli spróbuje ją stamtąd wyciągnąć. Po chwili namysłu chwycił ją jednak pod pachy i delikatnie wysunął spod powyginanych blach.

Miała zamknięte powieki, a jej ciało sprawiało wrażenie bezwładnego i pozbawionego kości. Drżącą dłonią dotknął jej twarzy. Nigdy wcześniej nie dotykał niczego tak delikatnego i ciepłego jak jej policzek.

– Fancy! – jęknął.

Leżała w jego ramionach jak szmaciana lalka. Miała bladą, jakby woskową cerę i kredowe usta. Jim potrząsnął nią, a następnie, powtarzając jej imię, przytulił. Fancy jednak nie poruszyła się ani nie wydała z siebie głosu. Dotarła do niego przerażająca myśl – Fancy zmarła. Był tak zrozpaczony i tak wstrząśnięty, że zapragnął umrzeć wraz z nią.

Wtem dostrzegł na jej białej sukni rosnącą plamę krwi. W jednej chwili przypomniał sobie, jak należy tamować krwotoki i pośpiesznie rozpiął guziki sukienki. Mimo iż pierś Fancy zalana była krwią, zauważył, że przykrywa ją najpiękniejszy koronkowy biustonosz, jaki dotąd widział. Pod nim natomiast widniały dwie kragłe i jędrne kopuły, dziwnie gorące jak na osobę, z której lada chwila miało ujść życie. Jim zerwał z siebie koszulę i zacisnął ją powyżej rany. Modlił się, żeby nadjechał jakiś samochód, żeby zjawił się ktokolwiek.

Rana nie była zbyt głęboka, więc krwawienie ustąpiło niemalże natychmiast. Widząc to, Jim trochę się odprężył. Czuł pod dłonią delikatną i ciepłą powierzchnię piersi Fancy. Rozkoszował się jej obfitą miękkością. Speszył się, że w takiej chwili przychodzą mu do głowy lubieżne myśli. Nagle wyczuł pod palcami równy puls. Fancy żyła! Nie zabił jej!

– Otwórz oczy, no otwórz, dziewczyno – zaklinał ją łagodnym głosem. Fancy jednak uparcie leżała w bezruchu. – Do diabła! Fancy Hart, przestań się nade mną znęcać i otwórz oczy! Natychmiast! Słyszysz? Otwórz oczy, do jasnej cholery!

– Nie musisz przeklinać – wyszeptała wreszcie powoli, mrugając długimi rzęsami.

– Zawsze tak dbasz o dobre maniere? – mruknął z wyrzutem.

– Na pewno częściej niż ty.

– Jasne. We wszystkim jesteś ode mnie lepsza. Nawet samochód prowadzisz lepiej niż ja, co nie? – dodał z przekąsem.

– Oczywiście.

– No to dlaczego zjechałaś z jezdni, hę?

– Bo mnie goniłeś. To ty mnie zepchnąłeś z drogi...

– Nieprawda! – zaprzeczył i opuścił zawstydzone oczy, uświadamiając sobie, że wciąż dotyka jej piersi. W obawie, że zaraz usłyszy od Fancy kolejną złośliwą uwagę, czym prędzej cofnął rękę.

– Co się stało? – zapytała ze zdziwieniem i uwodzicielskim uśmiechem. – Wyglądasz, jakbyś zobaczył ducha. Myślałam, że wy, sportowcy, jesteście bardzo doświadczeni i wiecie wszystko o

dziewczynach.

– Daj spokój. Chyba nie powinnaś się odzywać ani poruszać – wybełkotał.

– Aha. Powinam za to leżeć tu dalej półnaga i pozwalać, żebyś mnie obmacywał, prawda? Nie bądź śmieszny, w każdej chwili może nas ktoś przyłapać – oświadczyła i dźwignęła się, by usiąść.

Na próżno. Była zbyt słaba. Jęknęła tylko z bólu, a Jim poczuł, jakby to on cierpiał, a nie Fancy. Szybko pomógł jej się podnieść, a gdy już usiadła, chciał się odsunąć. Fancy jednak nie pozwoliła mu na to.

– Ktoś rzeczywiście może tędy przechodzić i nas zobaczyć – powiedział z zakłopotaniem, lecz Fancy przywarła tylko do niego mocniej. Podniosła wzrok, zajrzała mu w oczy, ale nie odezwała się ani słowem prawie przez minutę.

– Nie obchodzi mnie to – rzekła w końcu, kładąc głowę na szerokim ramieniu Jima. – Wiesz, chyba uratowałeś mi życie – dodała z rozmarzonym uśmiechem. Jej gęste, rude loki łaskotały nagi tors Jima. Wiedział, że powinien wstać, ale jakoś nie mógł zebrać w sobie sił. Opuścił oczy i znowu dostrzegł obnażone piersi Fancy.

Była naprawdę zabójczo piękna. Jim wcale nie chciał, żeby mu się podobała. Sytuacja, w jakiej się znalazł, była doprawdy idiotyczna – jednocześnie czuł strach i niewytłumaczalne, zakazane pożądanie wobec najbardziej nieznośnej dziewczyny na świecie.

– Muszę cię odwiedzić do domu – rzekł stłumionym głosem.

– Jeszcze nie – poprosiła słodko, wyczuwając najwyraźniej, że zyskuje nad nim przewagę. – Poprzytulaj mnie jeszcze przez chwilę. Kiedy trzymasz mnie w ramionach, nie czuję takich mdłości – dodała, a Jim wypiął pierś i przygarnął ją do siebie opiekuńczym gestem. Jeszcze nigdy nie czuł się tak dorosły, tak silny i tak męski.

Fancy wtuliła się w niego, westchnęła i zaczęła głaskać go po udzie, czym wprowadziła go w prawdziwe osłupienie. Jej niewinna

rączka poruszała się z niezwykłą, instynktowną wprawą.

– Przepraszam, że nazwałam cię zakutą pałą – wyszeptała po długiej chwili. – Zawsze pragnęłam żyć w przekonaniu, że wszyscy dokoła mnie są durniami, a szczególnie ty. A wszystko dlatego, że... że nie chciałam, żeby cokolwiek kusiło mnie do pozostania w Purdee.

– Nie podoba ci się tutaj?

– Na świecie jest tyle innych miejsc niż to miasteczko. Chcę je zobaczyć. A moi rodzice wytykają nos poza dom tylko wtedy, gdy coś się zepsuje w gospodarstwie albo gdy mają ochotę na hamburgera.

– Wiesz co? Podejrzewam, że Purdee nie różni się zbytnio od innych miast. Mnie się tutaj podoba.

– Lubisz Purdee i Purdee ciebie też lubi. Tylko ja tutaj nie pasuję – powiedziała, ale tym razem łagodnie, jakby ze smutkiem, bez tej typowej dla siebie wyniosłości.

– Nie pasujesz, bo nie chcesz, bo nie próbujesz się wtopić w to miasto. Ale ja cię i tak lubię, Fancy.

– Mówisz to każdej? – zapytała i spojrzała mu w oczy. Były zielone, uważne, wpatrzone w nią z napięciem i... bardzo zmysłowe.

– Już nie.

– Naprawdę?

– Naprawdę. Ty jesteś inna niż wszystkie. – Jim się uśmiechnął.

– Ty też – odparła i odwzajemniła uśmiech. Schwycił kosmyk jej włosów i owinał go sobie wokół palca.

– Masz cudowne włosy, Fancy... Takie delikatne... Tak w ogóle to... jesteś ładna, kiedy... jesteś miła.

– Może dotychczas bałam się być miłą?

– Może. Ale ja lubiłem cię nawet wtedy, kiedy byłaś okropna.

– Ja ciebie też.

Wyciągnęła szyję i znienacka złożyła gorący pocałunek na ustach Jima. Kiedy odwzajemnił go i pogłębił, poczuł, że lekko

zadrżała. Potem obydwójce zamilkli w zadziwieniu nad własnym czynem. Nadal jednak trwali przytuleni czule do siebie, a Jim czuł, jak z każdą sekundą pogrąża się coraz bardziej w oceanie czułości, miłości i szczęścia.

W ciągu następnych kilku tygodni Jim często odwiedzał gospodarstwo Hartów. Wypożyczył nawet jakieś książki i szybko je przeczytał, żeby zaimponować Fancy. Ona jednak w tym samym czasie pochłonięła znacznie więcej lektur, a ponadto była znacznie bardziej zainteresowana całowaniem się z Jimem niż jego literacką erudycją.

– Czytać mogę sama – rzekła roztropnie któregoś dnia, odprowadzając Jima do bramy i po raz kolejny tego dnia przywarła do niego ustami. – Tego natomiast nie umiem robić w pojedynkę. Nawet gdybym mogła, to bym nie chciała. Nie chciałabym zresztą robić tego z nikim innym oprócz ciebie.

Kiedy Fancy poczuła się już lepiej, zaczęła szukać różnych wymówek, byle tylko móc wyjść z domu i spotkać się z Jimem gdzieś w ustronnym miejscu. On też w każdej chwili myślał o tym, by być z nią sam na sam; rozmawiać, przytulać, całować, po prostu czuć jej bliskość.

Przy Fancy wszystkie dziewczęta traciły swój blask. Nie minęło wiele czasu, a Jim z przerażeniem stwierdził, że zakochał się do nieprzytomności w kimś, kto był jego dokładnym przeciwieństwem, w dziewczynie, która żyła bardziej we śnie niż na jawie.

Już wtedy przeczuwał, że to był błąd.

Rozdział szósty

Jim stanął na progu domu, w którym po śmierci matki mieszkała Fancy, i odetchnął głęboko. Zwinał pięść i zatrzymał ją tuż przed drzwiami wejściowymi. Postanowił, że najpierw zapyta Fancy, czy odsprzeda mu gospodarstwo, a później raz na zawsze zerwie z nią znajomość.

Zastukał. Po drugiej stronie Yeller zaczął ujadać tak przeraźliwie, że natychmiast ochryplł. Oprócz szczekania psa nie dobiegł jednak z wewnątrz żaden inny odgłos. Jim zastukał jeszcze raz w grube dębowe drzwi. Znowu nic.

Zdjął z głowy kowbojski kapelusz i przetarł ręką spoconą skroń. Westchnął i spojrzął na swoje zabłocone buty. Pobrudziły się, kiedy wymieniał pompę przy jednej z cystern. Zrobił krok w tył i strząsnął warstwę zaschniętej ziemi, po czym znowu zapukał energicznie. I tym razem bez rezultatu. Zszedł ze schodków prowadzących do wejścia i przez okno zajrzał do środka. Dom bez wątpienia był pusty. Licząc na to, że Fancy wyszła tylko na chwilę i że może jest gdzieś w pobliżu, Jim rozejrzał się wokół siebie. Na werandzie dostrzegł fotel bujany, który kiedyś należał do Hazel. Przypomniiał sobie, jak przesiadywał na nim z Fancy, popijając zmrożone drinki, rozmawiając, szepcząc i całując się do utraty tchu.

O, tak! Fancy nie interesowała się sportem, nie ciągnęło jej do towarzystwa rówieśników z Purdee, ale za to dzięki książkom rozwinęła się w niej niezwykle bujna fantazja. Była, namiętna, nienasycona, ciekawa świata i seksu. Wypróbowywała z Jimem wszystko to, o czym przeczytała w książkach. Fascynowała go, zdumiewała, inspirowała. To właśnie dzięki tej szalonej dziewczynie on, uczeń raczej przeciętny i bez ambitniejszych zainteresowań, zaczął czytać nie tylko magazyny sportowe, ale i poważne powieści.

Weranda otaczała dom Hartów z trzech stron. Jim obszedł go dokoła, jednak nie odkrył żadnego śladu Fancy poza jej

wynajętym samochodem zaparkowanym obok wiekowego auta Hazel. Zniecierpliwiony, popchnął w końcu drzwi i wszedł do środka. Na podłodze w holu zauważył walające się tumany kurzu. Jakże pusty i zimny był ten dom bez Hazel! Ze ścian poznikały obrazy, które teraz leżały w jednym z rogów ułożone równo jeden na drugim. Obok nich stały pudła, po brzegi wypełnione džinsami, butami i słomkowymi kapeluszami Hazel. Każdy krok Jima odbijał się głośnie echem na drewnianej podłodze. Przeszedł obok pianina Fancy, przez wysokie na prawie trzy metry pokoje i zatrzymał się w kuchni. Z jednego z kartonowych pudeł wyjął szmaragdowozielony kielich, obejrzał go pod światło i pstryknął weń palcami, by usłyszeć jak dźwięczy grube szkło. Przypomniał sobie, że zawsze gdy tak robił, przybiegała zdenerwowana Hazel i wyrywała mu z ręki cenne naczynia. Wtem Jim zauważył, że w oknie poruszyła się firana. Uśmiechnął się do siebie. Czyżby po domu kręcił się duch Hazel?

Z podwórka doszedł go jakiś dźwięk. Wyrzwał przez okno i w dali, na rozległej łące, dostrzegł galopującego czarnego konia z piękną rudowłosą amazonką na grzbiecie. Odstawił kielich na stół, gdzie obok kopii jakiegoś faksu leżał plik projektów nowych kreacji. Zaciekawiony, przejrzał pierwsze sześć szkiców, a następnie przeczytał faks z rozpaczliwym apelem jakiegoś rozhisteryzowanego człowieka o imieniu Claude, który na wszystkie świętości zaklinał Fancy, żeby jak najprędzej wracała do Nowego Jorku.

Już miał odejść od starego stołu, gdy jego wzrok padł na trzy rysunki węglem. Przedstawiały Omara, Oscara i Yellera stojących przy grzędce z pierwszokami. Wśród rysunków odkrył również akwarelkę z bliźniakami sączącymi mrożoną herbatę i rozpartym na ich kolanach Yellerem. Jim zaklął pod nosem i odrzucił kartki na stół. Ze złością pomyślał, że za jego plecami Fancy próbuje zaskarbić sobie sympatię jego synów. Tylko po co? Przecież nigdy nie chciała mieć dzieci.

Wyjął z tylnej kieszeni spodni dokumenty dotyczące sprzedaży farmy i położył je obok rysunków z chłopcami, a

następnie wyszedł z domu. Był zły na Fancy, na siebie i na cały świat; zły jak szerszeń.

Powoli nadciągał wieczór. Długie cienie budynków gospodarskich kładły się purpurowymi smugami na części pastwiska. Jim zupełnie zapomniał, że kiedyś właśnie o tej porze Fancy zwykła jeździć konno. Była najlepszą amazonką w mieście, może dlatego, że wzięła kiedyś mnóstwo bardzo drogich lekcji.

Jim postanowił iść środkiem zarośniętego ostami pola, wzdłuż gliniastego kanału. Towarzyszył mu Yeller. Nad ich głowami szybowiała wysoko para sepów amerykańskich. Po jednej stronie pola rozciągały się ciemne pasy topoli i cedrów, po drugiej zaś – rozległe piaszczyste nieużytki. Pastwiska, które Jim chciał odkupić od Fancy znajdowały się nieco dalej, tuż za lekkim wzniesieniem.

Gdy Fancy dostrzegła w oddali sylwetkę mężczyzny i psa, natychmiast ściągnęła cugle i zatrzymała konia. Jim również ją zauważył i przystanął w połowie pola. Przez długą chwilę obydwójce przyglądali się sobie z uwagą w poświacie bezkresnego, paśowiejącego nieba. Wyglądało to tak, jakby dwoje samotnych wędrowców, którzy przyzwyczaili już oczy i serce do ogarniającej ich od niepamiętnych czasów pustki, nie mogli się teraz nadziwić tą zdumiewającą zmianą w smętnym, monotonnym krajobrazie – obecnością drugiej osoby.

Fancy ruszyła pierwsza. Cmoknęła na konia i pogalopowała prosto w kierunku Jima. Widząc to, stary Yeller wystrzelił niczym strzała i pognał na spotkanie swej pani. Jim stał nieruchomo. Widział coraz bliższe, coraz większe sylwetki konia i jeźdźca pędzące ku niemu w szalonym galopie. Powinien usunąć się z drogi, odskoczyć w bok, a jednak stał nieruchomo do ostatniej chwili, nawet wtedy, gdy Fancy w ostatniej chwili wyhamowała konia kilka centymetrów od jego twarzy.

Czyżby chciała go stratować? Poczuł, że jego kolana są jak z waty, a po plecach spływają mu krople potu. Ciepły oddech konia palił go w nozdrza. Uniósł wzrok i bez namysłu chwycił Fancy za nadgarstki, próbując ją ściągnąć z konia. Kiedy jej stopy

zaklinowały się w strzemionach, pociągnął jeszcze silniej. W końcu postawił ją obok siebie na ziemi, wyrwał z jej ręki bat i cisnął go na ziemię.

– Coś ty, do diabła, zamierzała zrobić? Zabić mnie? Fancy wyzywająco zadarła głowę.

– A pozwoliłbyś mi odebrać ci życie?

– Odpowiedz mi. Chciałaś mnie zabić?

Fancy wbiła w Jima uparte spojrzenie i niedbałym ruchem ściągnęła z dłoni rękawiczki.

– Za nic w świecie.

– No więc co mi chciałaś udowodnić tym wyczynem?

– Myślę, że wiesz – odparła, przykładając niespodziewanie dłonie do rozpalonej twarzy Jima. – Chciałam się przekonać, czy wciąż jesteś tym samym odważnym szaleńcem, którego poznałam i w którym się zakochałam jako młoda dziewczyna...

– I co?

– I dochodzę do wniosku, że jesteś jeszcze bardziej nieznośny niż kiedyś. Powinieneś był się cofnąć, ty uparciuchu... – szepnęła niespodziewanie słodko i położyła mu dłonie na torsie.

– Fancy, na miłość boską, nie doprowadzaj mnie do skrajności! Nie znoszę cię, nie chcę... Zniszczysz wszystko... Ech! Prawie mam ochotę cię zabić!

– Nie wierzę. Ty byś nikogo nie skrzywdził, Jim, Ale dlaczego obraziłeś mnie na pogrzebie matki i odjechałeś jak tchórz?

– Przyszedłem właśnie cię za to przeprosić. Wysłała mnie Gracie...

– Wcale nie dlatego tu przyszedłeś.

– Tak? Ciekawe. Co takiego wiesz o mnie, czego sam nie wiem?

– Wiem to, co wiem. To ty boisz się przyznać, jaka jest prawda.

– A jaka ona jest?

Fancy przyłgnęła do niego całym ciałem. Zanim zdążył zaprotestować albo się odsunąć, jej wygłodniałe usta wpiły się w

jego wargi. Nie chciał tego, ale odwzajemnił pocałunek tak gorąco, tak łapczywie, że Fancy aż jęknęła z rozkoszy, a potem, gdy odsunęła go od siebie, uśmiechnęła się triumfalnie.

– Tęskniłam za tobą i za tym – zamruczała zmysłowo.

Jim był tak poruszony nie chcianym wybuchem pożądania, że w pierwszej chwili nie mógł dobyć z siebie słowa.

– Zostawiłaś mnie – rzekł po pewnym czasie. – Skoro tak za mną tęskniłaś, to dlaczego, u licha, nie przyjechałaś do Purdee?

– Nie wiem. Byłam głupia. Przepraszam cię za to i za wszystko. Ale teraz już jestem tutaj – powiedziała i ponownie zaczęła szukać ustami jego ust.

– To nie wystarczy – burknął, odpychając ją od siebie. – A poza tym obydwójce dobrze wiemy, że i tak nie zabawisz tu długo. Wracaj do Nowego Jorku, Fancy. Do pieniędzy, limuzyn, pokazów mody. Wracaj. Im wcześniej to zrobisz, tym lepiej.

Jim spojrzał jej prosto w oczy i zadrżał. Na jej twarzy spodziewał się ujrzeć dumną minę, złość i pogardę, zamiast tego dostrzegł wyraz bezbronności i absolutnego oddania.

– Jesteś tak samo uparty jak ja, Jim – powiedziała nienaturalnie cichym głosem. – Jeszcze raz cię przepraszam za wszystko. A teraz wybac, muszę zająć się koniem, uspokoić go... – urwała i szybko odwróciła twarz.

Jim był prawie pewien, że dojrzał w jej oczach łzy, że jej smukłe ramiona drżały. Pilnie obserwował każdy ruch palców Fancy, kiedy mocowała strzemiona za klapą siodła, poklepywała czarny koński pysk i delikatnie unosiła cugle z zamiarem odprowadzenia zwierzęcia do boksu.

Zrobiło mu się jej żal. Czuł, że powinien powiedzieć jej coś miłego, pocieszyć ją jakoś, ale za bardzo się obawiał własnych niebezpiecznych uczuć, które na nowo zaczęły w nim kiełkować.

– Byłem u ciebie – powiedział więc tylko. – Zostawiłem na stole papiery, w razie gdybyś zdecydowała się odsprzedać mi gospodarstwo. Hazel się zgodziła...

– Przejrzę te dokumenty i dam ci znać, co postanowiłam... Ale później – odparła przygnębiona.

Serce Jima znowu ścisnęło się z bólu. Zapragnął podejść do niej i z całej siły przytulić. Zdusił jednak w sobie to pragnienie. Z obrzydzeniem kopnął wysuszoną grudkę ziemi. Nie, nie, nie! Nie może kolejny raz popełnić tego samego błędu. Musi ściśle trzymać się ustalonego już scenariusza: Fancy odsprzeda mu farmę i wyjedzie, a wtedy na pewno uda mu się raz na zawsze o niej zapomnieć.

– Dobrze – powiedział – będę czekał na twoją decyzję. A na razie – do widzenia. Aha. I jeszcze jedno – krzyknął za nią, gdy ruszyła w stronę swego domu. – Nie wezmę Yellera.

– Oscar i Omar bardzo chcieliby go przygarnąć.

– Nie obchodzi mnie to. Nawet nie próbuj wejść pomiędzy mnie, a moje dzieci.

– Wcale tego nie robię – potulnie odparła Fancy. – Po prostu chciałam sprawić im radość. Tak bardzo przypominają mi ciebie, kiedy byłeś w ich wieku, tak samo nieokiełznany i dziki...

– Daruj sobie, Fancy. I powtarzam: trzymaj się od nich z daleka – ostrzegł groźnie.

Fancy pobladła, jej oczy straciły blask. Powiodła wzrokiem za odchodzącym w ponurym nastroju Jimem. Jemu zaś z każdym kolejnym krokiem coraz bardziej ciążyły nogi i nierówno waliło oszalałe serce. Wcale nie czuł się zwycięzcą, raczej przegranym. Po dłuższej chwili nie wytrzymał i odwrócił się. Ale Fancy zniknęła już za wierzchołkiem wzgórza.

Nagle Jim poczuł się bezgranicznie samotny i nieszczęśliwy. Zdawało mu się to niedorzeczne i nielogiczne. Przecież dał Fancy dostatecznie jasno do zrozumienia, co o niej myśli. Przecież nie uległ pokusom. Miał teraz wolną rękę i mógł powrócić do zgodnego życia z Gracie. Ale zamiast pobiec co sił do wdzięcznej Gracie i pochwalić się, że sprawa między nim a Fancy została raz na zawsze zamknięta, zaczął wpatrywać się w bezkresne, szarzące niebo i rozmyślać ze smutkiem o przyszłości. Jakże miał poślubić Gracie, skoro myślał wyłącznie o Fancy?

Złożył ręce i wykrzyczał jej imię w przestrzeń. Jego głos powędrował w dal wraz z ciepłym podmuchem wiatru.

Fancy.

To ona była jego fatalnym przeznaczeniem. To do niej biło jego serce, choć wiedział, że nigdy nie zazna ukojenia. Fancy, Fancy, Fancy...

Pal licho wszystko! Musi choć raz jeszcze przytulić do siebie nagą Fancy, całować ją, kosztować, pochłaniać łapczywie, aż wypali na jej ciele piętno.

Powiódł za siebie niewidzącym wzrokiem i zdecydował się wrócić. Rodzina, dzieci, Gracie, szczęście, które budował latami – wszystko stało się nagle nieważne. Wiedział jedno: musi zdobyć Fancy – obojętnie jakim kosztem.

Rozdział siódmy

– Fancy? – zawołał Jim zachrypniętym głosem, otwierając drzwi stodoły.

Przypomniawszy sobie, jak pewnego wiosennego popołudnia bawił się tutaj z nią – najpierw ganił po podwórku kurczęta, a potem siebie nawzajem. Jim dopadł ją w gołębniku i tam po raz pierwszy się z nią kochał. Teraz na wspomnienie tamtych chwil zasychało mu w gardle i rwał się oddech. Wiedział, że powinien odejść i dać Fancy spokój, ale mimo wszystko trwał w miejscu i oswajał oczy z panującą wewnątrz stodoły ciemnością. Wtem usłyszał dochodzące ze stajni rzenie konia i łagodny kobiecy głos. Zawołał ją jeszcze raz, a ona zamilkła, jakby bała się mu odpowiedzieć.

Jim pośpieszył do stajni. Kopnął drzwi z taką siłą, że grzmotnęły o przyległą ścianę. Przerazona Fancy odskoczyła, a jej koń nerwowo usunął się w bok.

– Cicho, cicho... – wyszeptała do ucha spłoszonemu zwierzęciu i uniosła z jego grzbietu siodło, ignorując obecność Jima.

Kiedy jednak podszedł do niej i odebrał z jej rąk ciężkie siodło, źrenice Fancy rozszerzyły się, a oczy nabrały blasku. Nie była w stanie ukryć, że jego bliskość nie jest jej obojętna.

– Myślałam, że sobie poszedłeś.

– Nie. Dobrze wiedziałas, że będziesz górą – wydusił z siebie z trudem przez spierzchnięte usta. – Gdzie jest Pablo?

– Dałam mu dzień wolnego – odparła i, odwróciwszy się do Jima plecami, zaczęła szcztokować konia. W powietrzu zawisła napięta cisza. Jim cofnął się o krok, wcisnął ręce w kieszenie spodni i pochłaniał pożądliwym spojrzeniem wiotką figurę Fancy i jej drżące palce. Doskonale pamiętał, że zawsze dobrze traktowała zwierzęta. Pamiętał też, że te same palce...

Wziął głęboki oddech. Napięcie rosło w nim z sekundy na sekundę. Fancy chyba to wyczuła, bo naraz przestała oporządzać

konia i odwróciła się nerwowo do Jima. Nagle obydwójgu wydało się, że w stajni panuje okropny upał i brakuje powietrza.

Wyglądała młodo i promiennie. Przypominała bardziej podlotka, którego kochał i posiadał w gołębniku owego pamiętnego wiosennego dnia, niż sławną projektantkę mody.

– Myślałem już, że nigdy nie skończysz – wyszeptał, wyjmując jej z ręki szczotkę i odkładając ją na półkę.

– Jestem trochę... zdenerwowana – rzekła nieśmiało.

– No jasne – odparł ze zduszonym śmiechem. – I pewnie do tego się boisz.

– Tak – przyznała ze spuszczonego wzrokiem.

– Kłamczucha. – Chwycił Fancy za dłoń i przyciągnął ją do siebie. – To ja powinienem się bać – dodał i, nie czekając ani chwili dłużej, przywarł do jej ust namiętym pocałunkiem.

Fancy zarzuciła mu ręce na szyję i westchnęła rozkosznie. Po chwili ich z początku ostrożne i jakby niepewne pocałunki stały się bardziej śmiałe, dzikie i chaotyczne.

W stajni pachniało sianem i końskim potem, ale Jim czuł tylko przyprawiającą o zawrót głowy słodką, kobiecą woń ciała Fancy. Przyciskał ją do siebie, błędził ustami po jej twarzy, szyi, włosach. W pewnym momencie uniósł ją, żeby poczuła, jak bardzo jest napięty, jak potężne jest jego pożądanie. Fancy była lekka, smukła, delikatna. Tak cudowna, że dla chwili rozkoszy, którą mogła mu dać, był w stanie poświęcić wszystko.

Namacał krągłości jej piersi i rozerwał guziki bluzki, która broniła do nich dostępu. Krzyknęła, ale zaraz potem zamruczała zmysłowo w słodkim przyzwoleniu na pieszczotę. Zawirowało mu w głowie, szeptał jej do ucha, że ma najbardziej zmysłowe ciało ze wszystkich kobiet, które stąpają po ziemi, że pragnie całować ją bez końca, do ostatniego tchnienia, dopóki starczy życia. Fancy westchnęła ciężko i wpiła palce w jego włosy.

– Masz ręce stworzone do pieszczot – zamruczała tylko i jeszcze mocniej przylgnęła do jego ciała.

Czy składała podobne wyznania innym mężczyznom? Ilu dawało jej podobną rozkosz? Na samą myśl o tym usta Jima

wykręcił spazmatyczny grymas. Na szczęście szybko wytłumaczył sobie, że nie jest to odpowiedni czas na snucie dręczących rozmyślań.

Ich pocałunki wezbrały gwałtownością. Jim ukłęknał, gdyż nie miał już siły stać. Sięgnął do paska u spodni.

– Nie tutaj – wyszeptała Fancy, lekko odpychając go od siebie. Przyciągnęła drabinę i wskazała na gołębnik.

Kiedy wdrapali się na górę, gwałtownym ruchem sama zerwała z siebie bluzkę i rzuciła ją na siano. Jim obserwował każdy jej ruch, przypominając sobie ich pierwszy raz, kiedy Fancy jeszcze była dziewicą. Wtedy wstydziła się i bała rozebrać, więc musiał zrobić to za nią. Teraz jednak była już bardziej doświadczona, a on pragnął jej jeszcze bardziej niż tamtego pamiętnego dnia.

Fancy leniwie wypięła spinki z włosów, które opadły jej na plecy złocisto-rudą kaskadą.

– Odkąd zadzwoniłeś do mnie do Francji, nie mogłam przestać o tobie myśleć – szepnęła, zsuwając buty ze swych drobnych delikatnych stóp.

– Postanowiłaś więc przyjechać, nasycić się mną i wrócić z powrotem do Nowego Jorku, czy tak? – zapytał z wyrzutem.

– Naprawdę wierzysz w to, co mówisz? – W oczach Fancy pojawił się smutek.

Rzeczywiście, Jim zdawał sobie sprawę, że nie jest to wyłączny powód, dla którego Fancy pozostała na jakiś czas w Purdee, a jednak zmartwił się tym, że nie odpowiedziała wprost na jego pytanie. Prawie ją za to znienawidził, oczekiwał znacznie więcej niż smutne spojrzenie.

Kiedy odpięła cieniutki jak mgielka stanik i uwolniła jędrne, kołyszące się piersi, nie miała na sobie już nic prócz bryczesów. Wyglądała tak podniecająco, że Jim w jednej chwili porzucił ponure myśli.

Mógł mieć o niej jak najgorsze zdanie, mógł się jej bać, ale jedno wiedział na pewno: kocha Fancy i zawsze ją kochał, bez względu na wydarzenia ubiegłych lat. Uznał, że nie ma już

ratunku dla takiego głupca jak on. Był pewien, że i tym razem Fancy go zostawi. Da chwilę rozkoszy, a potem pożegna go z pięknym uśmiechem na twarzy, on zaś na zawsze już pozostanie nieszczęśliwy, samotny i odrzucony.

Fancy zsunęła do kolan bryczesy, ale nie zdążyła ich zdjąć, bo uprzedził ją Jim. Zdarła z niego koszulę, odpięła mu pasek u spodni, a kiedy sięgnęła do suwaka, poczuła, jak wstrząsa nim drżenie.

Przygarnął ją do siebie, zaczął zasypywać pocałunkami jej usta, twarz, uszy, szyję. Jeszcze chwila i zagarnął pod siebie jej gorące i tak skore do miłości ciało; jeszcze moment i wypełnił ją sobą, wziął w posiadanie i zaczął poruszać się w niej, spragniony natychmiastowego zaspokojenia. Chciał zwolnić, ale nie umiał zapanować nad swoim rozpedzonym ciałem. Fancy była zresztą równie niecierpliwa jak on. Obydwojgu przyświecał ten sam cel.

Jim czuł, że umrze, jeśli za chwilę nie dozna uniesienia, które zapamiętał sprzed lat, i bez którego żył już od tak dawna. I oto po niedługim czasie, na surowym łożu z kłującego siana Fancy spełniła jego pragnienie. Zatopił się w jej wygięte w łuk, wilgotne i napięte ciało, aby po kilku chwilach wpłynąć na ocean rozkoszy, którego fala poniosła również i ją.

W ułamku sekundy poczuł, jak wraca zagubiona gdzieś część jego osobowości. Fancy była jego miłością i całym życiem. Wszystkim, bez czego przyszło mu egzystować przez ostatnie dziesięć lat. Przeszłością, teraźniejszością i przyszłością. Tak, niezależnie od tego, co będzie dalej, skończy wreszcie z oszukiwaniem samego siebie. W jego życiu liczyła się tylko Fancy. I nikt więcej.

Kiedy głęboko zajrzała mu w oczy, Jim dostrzegł w nich łzy. Nie, nie zapomniał o tym, że Fancy jest dla niego zupełnie nieodpowiednią kobietą. Zdawał sobie sprawę z tego, że powinien traktować ją oschle i nie ujawniać swoich uczuć. Zamiast tego jednak otoczył ją czułością, pomógł się ubrać, a kiedy dotarli do domu jej matki, ułożył ją na starym, pachnącym lawendą sosnowym łóżku, żeby kochać się z nią jeszcze namiętniej i

zarliwiej niż poprzednio.

Potem zasnął w ciasnym objęciu Fancy, a ona bawiła się jego włosami. Kiedy się obudził, oświadczyła, że jest głodna i że w lodówce nie ma nic do jedzenia. Jim wiedział, że za żadne skarby świata nie może zaprosić jej do jedynej w Purdee restauracji i że w ogóle nie powinien pokazywać się z nią publicznie. Prosiła jednak tak usilnie i z takim wdziękiem, iż zgodził się w końcu pojechać z nią na kolację do San Antonio.

W chwilę potem zadzwonił telefon. Fancy nie odebrała słuchawki, pozostawiając rozmówcę sam na sam z automatyczną sekretarką.

– Fancy!!! – wrzasnął podekscytowany męski głos i zaczął trąkotać coś po francusku, wyraźnie niezadowolony.

– To Claude. Mój nowy współpracownik. Zawsze się wścieka, kiedy wyjeżdżam. – Fancy uśmiechnęła się i skierowała do łazienki.

Na świeżo wykąpane ciało założyła przezroczystą czarną sukienkę na ramiączkach, w której wyglądała tak pociągająco, że Jim znowu jej zapragnął. Do furgonetki odprowadził ich ze szczekiem Yeller. Kiedy Jim otworzył drzwi swego auta, Fancy wybuchnęła głośnym śmiechem. W środku piętrzyły się stosy starych czasopism, puszek po piwie, no i wymięty krawat. Jim stanowczo zaprotestował, żeby cokolwiek z tych rzeczy wyrzucić do śmieci.

– Nawet opakowania po gumie do żucia? – zapytała Fancy, łaskocząc go papierkiem w nos.

– Zostaw je. – Jim delikatnie wyjął jej z rąk puste opakowanie. – Ta furgonetka jest jak mój dom. Nie chciałbym wyrzucić czegoś, co kiedyś się może przydać.

– W tej kupie śmieci i tak niczego się nie doszukasz. Musisz zmienić swoje przyzwyczajenia.

– Nie pouczaj mnie, Fancy. Nie dzisiaj wieczora.

Przejechali kilka kilometrów i zatrzymali się przy stawie. Fancy narwała dzikich fiołków, które kiedyś zasadziła tutaj jej matka, i zaniósła je na jej grób znajdujący się na nieodległym

cmentarzu. Powiedziała Jimowi, że Hazel na pewno ucieszyłaby się, gdyby okazało się, iż oni, Jim i Fancy, znowu są razem. Jim dotknął palcami wyrytych w granitowej płycie liter i w skupieniu obserwował klęczącą nad grobem Fancy.

Był ciepły i wspaniały wieczór. Jechali wśród srebrzystych plantacji bawełny, pod czarnym niebem upstrzonym gęsto gwiazdami. Jim wskazał palcem na konstelację Oriona i z przekąsem dodał, że w Nowym Jorku na pewno nie ma równie pięknych gwiazd.

– Cieszę się, że Purdee ma choć jedną przewagę nad Nowym Jorkiem – przekomarzał się.

Fancy zaśmiała się, dotknęła opuszkami palców jego ust i oświadczyła, że Purdee ma dużo innych zalet, które pociągają ją bardziej niż gwiazdy. Chciał odpowiedzieć, że najpiękniejszymi na świecie gwiazdami są ogniki w jej szmaragdowych oczach, lecz nie odważył się na tak romantyczne wyznanie, a tylko czule przytulił Fancy i wplótł palce w jej dłoń.

Fancy włączyła radio i wybrała ulubioną stację Jima. W kabinie furgonetki rozbrzmiała muzyka country, która obudziła w niej wspomnienia sprzed lat. Stały się one jeszcze bardziej wyraziste, kiedy okazało się, że następna piosenka jest tą, którą kiedyś uznali za swoją. Po dłuższej chwili Fancy zaczęła podśpiewywać jej słowa, mówiące o pośpiesznym ślubie. Jim mógł wreszcie pożartować z niej sobie do woli, mimo bowiem licznych talentów Fancy dobrego głosu nie miała i fałszowała okropnie.

Gdy piosenka się skończyła, zaczęli rozmawiać. Z początku szło im to opornie, później rozkręcili się i mogli dyskutować jak dawniej, kiedy spędzali długie godziny na niekończących się rozmowach. Jim pytał ją, jak to jest, że ludzie płacą zawrotne sumy za zaprojektowane przez nią kreacje. Fancy zaś chciała wiedzieć, jak idą Jimowi interesy i w jaki sposób zmarła Nottie.

Opowiedziała mu o codziennych wizytach Oscara i Omara w jej domu, którzy po śmierci Hazel podświadomie wyczuli, że ona i Yeller są samotni. Chłopcy przyznali się, że odkąd zmarła ich

matka, czują się równie zagubieni i opuszczeni. Słyszając te słowa, Jim poczuł, jak coś ściska go za gardło. A więc jego synowie codziennie przychodzili pocieszać Fancy i jej psa, bo sami najlepiej wiedzieli, co to samotność.

Fancy opowiedziała mu też o swoim życiu w Paryżu i w Nowym Jorku. O tym, że podróżując między jednym hotelem a drugim, nigdzie nie czuje się jak w domu. Przyznała, że świat mody jest okrutny, że wyniszcza i deprawuje tych, którzy w pełni poddają się rządzącym nim prawom. Mówiła o tym, jak zazdrośni są jej asystenci i jak walczy z nimi o każde zamówienie i każdy projekt. Zabawiała go historyjkami o sławnych modelkach i ekscentrycznych fotografach. W końcu wspomniała o poczuciu bezsensu i wyjałowienia, które ogarnęło ją po raz pierwszy przed rokiem i które nasilało się w niej z każdym miesiącem. Aż do niedawna.

– Zaczynałam pełna zapału, ślęczałam dniami i nocami na kolanach, ze szpilkami w ustach, robiąc kolejne wykroje i przymiarki. Długo walczyłam o to, żeby przekonać odpowiednich ludzi, że mam talent. Potem musiałam wyrobić sobie odpowiednią markę w środowisku, no więc organizowałam przyjęcia i dbałam o to, żeby odpowiednie osoby nosiły rzeczy przeze mnie zaprojektowane. W całej tej gonitwie za sławą zapomniałam o własnych przyjemnościach, miłości, rodzinie, dzieciach... Ale mimo to wciąż zależało mi na tym, żeby mnie dostrzegano i podziwiano. Dlatego właśnie odszedł ode mnie Jacques. Dopiero twój telefon wyrwał mnie z tego koszmaru...

– Może potrzebowałaś odpoczynku?

– Nie wiem. W każdym razie zatraciłam się zupełnie, żyłam z klapkami na oczach i przestałam słuchać głosu swego serca. Obawiam się, że sukces przyniósł mi więcej bólu niż radości.

– No więc jak teraz wyobrażasz sobie swoją przyszłość? – Pytanie Jima zabrzmiało poważniej niż wszystkie inne, które zadał tego wieczora. Zdawało się, że pyta nie tylko o przyszłość Fancy, ale i o swoją własną.

– Czasami, tak jak dziś, chcę to wszystko rzucić w diabły i

zostawić cały interes w rękach Claude'a. Ale wiem, że on jest szalony, że w końcu zrobi jakiś błąd...

– Fancy, ty nigdy nie zrezygnujesz ze swojej pracy.

– Chyba masz rację – odparła szczerze i tęsknym wzrokiem popatrzyła na Jima. – Ale teraz to nieważne. Tak dobrze się z tobą czuję. Jestem tak obłędnie szczęśliwa...

– Kochanie, nie musisz udawać uczucia, którego w tobie nie ma, tylko dlatego, że się ze mną przespałaś.

– Dla ciebie był to tylko i wyłącznie seks?

– Byłaś samotna, opuszczona, spragniona... Potrzebowałaś...

– Przestań – przerwała mu gwałtownie. – Nie musisz mi mówić, co czuję, wiem lepiej. Ale może zamieńmy się rolami, co? Dlaczego ty się ze mną przespałeś? Co ty naprawdę do mnie czujesz, Jimie King? – Jim ściągnął usta i wbił wzrok w ciemne niebo. – Oczywiście. Mógłbyś leżeć na łożu śmierci, a i tak nie przyznałbyś się do swoich uczuć – powiedziała uszczypliwie, wciąż patrząc na niego uparcie i czekając na odpowiedź.

– Słonko, ja mam swoje życie i dzieci. Nie mogę sobie pozwolić na złudzenia.

– Ja też nie.

– O, rany, Fancy. Daj mi spokój. Nie chcę dziś z tobą się kłócić.

Rozmowa ucichła, lecz w powietrzu zawisła atmosfera niedopowiedzeń i napięcia. Jim sam nie wiedział, czego powinien oczekiwać od Fancy. Czuł jednak, że nie może jej bezgranicznie ufać. Było stanowczo za wcześnie, żeby deklarować swoje uczucia. W końcu przytulił ją, ona zaś przyłgnęła do niego jak spragnione miłości dziecko.

W milczeniu dotarli do San Antonio. Na nabrzeżu roiło się od hałaśliwej młodzieży, dzieciaków karmiących gołębie, opasłych turystów z kamerami i trzymających się za ręce kochanków. Jim lawirował pomiędzy zapchanymi stolikami restauracji w poszukiwaniu wolnego miejsca, z niechęcią myśląc o rozkrzyczanej, wakacyjnej atmosferze San Antonio.

W końcu, nie znalazłszy żadnego ustronnego stolika nad

woda, pojechali do nocnego klubu, który okazał się równie zatłoczony jak inne lokale w tym mieście. Z braku miejsca na parkiecie Jim i Fancy przepchnęli się na balkon z widokiem na rzekę.

W tłoku i ścisku, z ubraną w wyzywającą suknię Fancy u boku, Jim poczuł nagły przypływ pożądania. Nie zważając na nic, raz po raz przypierał ją do ściany i całował się z nią niczym spragniony seksu nastolatek.

Fancy poczuła pragnienie, więc zamówił dla niej szampana. Okazało się jednak, że lekki napój z bąbelkami szybciej znika w spieczonym gardle Jima niż Fancy. Bez namysłu zamówił drugą butelkę. I to był największy błąd, jaki mógł zrobić.

Następnego ranka obudził się w olbrzymim hotelowym łóżku, w otoczeniu ekskluzywnych, lecz zupełnie nieprzytulnych mebli. Czuł, że dławią go mdłości i pieką powieki, zupełnie jakby miał gorączkę. Kiedy spojrzał na wtuloną w niego, zwiniętą w kłębek, nagą Fancy, doznał szoku. Na jej palcu lśniła nowiusieńka złota obrączka ślubna. Jim miał wrażenie, że jego wzrok traci ostrość i widzi obrączkę to bliżej, to znów dalej. W końcu zatrzymał spojrzenie na rozsypanych po poduszce rudych włosach Fancy i jej zadowolonym, sennym uśmiechu.

Wtem serce zaczęło walić mu jak kowalski młot. Gdzieś na skraju świadomości zamajaczył mu obraz poprzedniej nocy i urzędnika, który celebrował o północy uroczystość zaślubin. W chwilę potem Jim pamiętał już wszystkie szczegóły.

Co też, u diabła, najlepszego zrobił!

Rozdział ósmy

– Jim? – Fancy przywołała go rozespanym głosem, kiedy otwierał drzwi, by opuścić hotelowy pokój.

Odwrócił się, na jego twarzy rysowało się napięcie i zamyślenie.

– Jest jeszcze wczesnie. Nie chciałem cię budzić – wyjaśnił.

Coś ścisnęło ją za serce. Spojrzała na Jima pytającym wzrokiem. Chciała go błagać, żeby wrócił do łóżka, wziął ją w ramiona, pieścił i całował, żeby wyznał jej miłość...

On tymczasem wsunął klucz do pokoju głęboko w kieszeń i otworzył szerzej drzwi.

– Dlaczego wychodzisz? – spytała, naciągając mocniej kołdrę na złodowaciałe ciało.

Jim nasunął na głowę swój kapelusz i starym zwyczajem przekrzywił go nieco do przodu.

– Potrzebuję świeżego powietrza. – Zmierzył Fancy surowym spojrzeniem. – Ty chyba też powinnaś pomyśleć o tym, co się wczoraj stało. Pamiętasz? Wzięliśmy ślub. Cywilny. W San Antonio praktykują takie ekspresowe zaślubiny. Do licha! Chyba musiałem być pijany w pestkę, żeby zrobić taką głupotę. Nie myśl sobie, że obowiązuje nas małżeńska przysięga, w końcu...

– Czy mam przez to rozumieć, że chcesz rozwodu? Jim zawahał się, a Fancy wstrzymała oddech. Czowała, że coś w niej pęka jak kruche szkło. A więc to tak... Ubiegłej nocy pijany Jim uległ jej czarowi i poślubił ją dla zabawy. Dzisiaj, kiedy jest zupełnie trzeźwy, na jej widok wykręca się z obrzydzeniem.

– Jasne, kochanie – burknął wreszcie niskim, martwym głosem. – Wszystko, czego tylko zechcesz – dodał i zamknął za sobą drzwi.

– Jim! – krzyknęła, wyskakując z łóżka. Dopadła wyjścia i zauważyła, jak w windzie zasuwają się drzwi. – Jim! – wrzasnęła rozpaczliwie, kiedy maszyna ruszyła na dół.

W jednej chwili stanęły jej przed oczami radosne wydarzenia

ubiegłej nocy, kiedy po ceremonii zaślubin Jim wcisnął jej na głowę swój kowbojski kapelusz i przeniósł ją przez próg hotelowego pokoju. Kilka sekund później leżeli już w łóżku, rozpoczynając swą pierwszą noc poślubną. Jim przedłużał pieszczoty, żeby doprowadzić Fancy do stanu nieprzytomnego podniecenia, a następnie dać jej rozkosz, o jakiej dotąd nawet nie śniła. Potem, kiedy leżała u jego boku, pomyślała z nadzieją, że być może tej właśnie szalonej nocy poczęło się ich dziecko.

Teraz to cudowne wspomnienie ustąpiło bezbrzeżnej rozpacz i otepieniu. Jim znienawidził ją, gdy tylko uświadomił sobie w pełni konsekwencje wczorajszej spontanicznej decyzji.

Powlokła się do łazienki i pod prysznicem rozgrzała oziębione ciało gorącym strumieniem wody. Kiedy sięgnęła po ręcznik, dostrzegła w lustrze puste łóżko. Znowu poczuła nieznośną samotność. Zdjęła z wieszaka czarną sukienkę, którą nie dalej jak wczoraj łąpczywie ścigał z niej Jim, i wybuchnęła płaczem. Wstrząsana spazmami rozpacz, upięła na głowie niedbały kok i drżącymi dłońmi zrobiła prowizoryczny makijaż.

Jim wciąż nie wracał. Fancy bała się opuścić pokój, ale bała się również w nim zostać. W końcu wyszła na balkon. Spojrzała w dół na kawiarenkę, w której ogródku roześmiane pary sączyły poranną kawę. Nie dostrzegła tam Jima, wykręciła więc numer hotelowego garażu i dowiedziała się, że furgonetka jej męża wciąż stoi tam, gdzie ją wczoraj zaparkował. Nie wiedząc, co ma dalej począć, zadzwoniła do Claude'a.

– Fancy? Nareszcie! – ucieszył się, słysząc jej głos.

– Czy ty w ogóle zdajesz sobie sprawę z tego, że usiłowałem się z tobą skontaktować?

– Wiem. Przepraszam... Ja....

– Jesteś mi potrzebna. I to dzisiaj!

– Claude, ja... wyszłam za mąż. Za Jima.

– Co takiego?! – zdumiał się i po chwili głuchoj ciszy wykrztusił z siebie szablonowe życzenia. – Mam nadzieję, że będziesz szczęśliwa.

– O, tak. Ja też. Dziękuję ci – odparła drżącym z bólu

głosem. Jak mogła być szczęśliwa, skoro zostawił ją Jim!

– Claude, do czego ci jestem potrzebna?

– Och! Słuchaj, nie chciałem o tym mówić przez telefon, ale... Mam pieniądze, żeby odkupić od ciebie firmę. Znalazłem inwestorów!

– Przecież nie wyraziłam zgody na sprzedaż...

– Ale dałaś mi do zrozumienia, że chcesz się jej pozbyć. Zauważyłem, że straciłaś serce do tego interesu, jeszcze nim zmarła twoja matka. Moi wspólnicy powiedzieli, że zanim wydadzą choćby dziesięć centów, muszą się najpierw z tobą spotkać. Dzisiaj są jeszcze w mieście, ale jutro już lecą do Japonii. Jeśli nie zjawisz się dzisiaj w Nowym Jorku, to może trzeba będzie czekać długie miesiące, zanim pojawi się następna okazja. A do tego czasu prawdopodobnie stracą ochotę na jakiegokolwiek pertraktacje. I tak już powiedzieli, że warunkiem jest to, abyś zgodziła się dalej współpracować z firmą.

– Na jakich zasadach?

– Chcą, żebyś co najmniej przez dwa lata nadzorowała naszą pracę. Potem będziesz miała wolną rękę. Zaznaczyli jednak, że byliby zachwyceni, gdybyś została dłużej i pracowała według własnego uznania. Fancy, proszę cię, przyjedź!

Claude wskazywał jej oto drogę do nowego życia. Sprzedając firmę, mogłaby zyskać wolność i zostać prawdziwą żoną i matką.

Fancy przycisnęła do ust złotą obrączkę i szeptem odmówiła modlitwę. Pomyślała, że jeśli przystanie na propozycję Claude'a, odetnie się od przeszłości, być może na zawsze. Decyzja była ważna, mogła przekreślić wszystko to, co Fancy dotychczas osiągnęła w swoim życiu, mogła też rozpocząć jego zupełnie nowy etap.

– Dobrze. Przylecę najbliższym samolotem – odparła zdławionym głosem. – Ale tylko na kilka dni.

Odłożyła słuchawkę i zjechała windą na dół. Dziesiątki razy przeszła hol w tę i z powrotem, rozglądając się nerwowo za Jimem. Na próżno. Dla Fancy stawało się coraz bardziej oczywiste, że od niej odszedł. Mimo to nadal przechadzała się po

holu, aż została jej niecała godzina do lotu. Pośpiesznie skreśliła do Jima kilka słów, zostawiła wiadomość w recepcji i wyszła przed hotel. Ale nawet tam ciągle odwracała głowę, mając nadzieję, że dojrzy go jeszcze gdzieś w ostatniej chwili.

W końcu zrezygnowana wsiadła do wolnej taksówki. Krępy kierowca włochatą dłonią poprawił wsteczne lustro, żeby lepiej widzieć pasażerkę.

– Dokąd jedziemy, proszę pani? Fancy spojrzała obojętnie przez okno.

– Proszę pani? – przynaglił ją.

– Niech pan włączy licznik – odparła spokojnie. – Muszę się zastanowić, dokąd pojedziemy – dodała, spoglądając niewidzącym wzrokiem na wejście do hotelu.

Jim wciąż się nie pojawiał.

– Proszę pani? – Głos kierowcy stawał się coraz bardziej natarczywy.

– Chyba na lotnisko – powiedziała w końcu. – Jestem już spóźniona. Zapłacę podwójną stawkę, jeśli się pan pośpieszy.

Kierowca ruszył z piskiem opon. Zdążył zaledwie zjechać z krawężnika, gdy z hotelowego garażu wybiegł Jim.

– Fancy!!! – zawołał w jej stronę i wyskoczył przed maskę jadącego już samochodu, wymachując kapeluszem. Fancy krzyknęła przerażona, a kierowca gwałtownie nacisnął na hamulce.

– Przeklęty gnojek! – zaklął i raptownie odbił kierownicą w prawo.

Fancy usłyszała stłumiony huk. Zauważyła, jak potracony Jim upada na jezdnię, a taksówka uderza wprost w zaparkowany obok samochód. Powietrze rozdarł przeraźliwy brzęk tłuczonych szyb i zgrzyt skęcanej blachy. Fancy jednak myślała już tylko o nieruchomo leżącym Jimie. Modliła się, żeby żył. Spieniony ze złości taksówkarz wyskoczył z samochodu i złapał Jima za kołnierz.

– Zobacz, co żeś zrobił z moim wozem! Natychmiast zawyły syreny policyjne i zapulsowały czerwone światła służbowych

wozów. Taksówkarz cisnął Jimem o maskę samochodu i przyłożył mu zwiniętą pięścią prosto w twarz.

– Co się tu dzieje? Dostyc tego! – krzyknął policjant, który akurat podjechał na motorze.

Zamroczony ciosem Jim próbował oddać napastnikowi, ale ten uprzedził go uderzeniem w żołądek. Jim zgiął się wpół, a taksówkarz wyjął nóż i z nienawiścią zawiesił mu go nad głową.

– Ty rąbnięty skur...! – wycedził przez zaciśnięte zęby i uchylił się przed bitym na oślep ciosem Jima, który na nieszczęście trafił prosto w szczękę policjanta.

Widząc nadjeżdżający patrol, taksówkarz szybko schował nóż i wrogo uśmiechnął się do zgromadzonych wokół gapiów. Jim miał rozkrwawiony nos, a jego opuchnięta ręka sprawiała wrażenie złamanej. Z rozciętej brwi sączyła mu się kolejna strużka krwi.

Na miejsce zdarzenia podeszło dwóch uzbrojonych policjantów.

– Panie władzo, ja nic nie zrobiłem – zastrzegął się taksówkarz. – To ten przeklęty kowboj wskoczył mi na przednią szybę, a potem uderzył pana kolegę.

– To nie całkiem tak – wtrąciła drżącym głosem Fancy. – To nieporozumienie.

– Jak cholera – odezwał się Jim.

– Ta pani nic nie wiedziała – pośpiesznie wyjaśnił taksówkarz.

Zrobiło się ogólne zamieszanie. Nikt nikogo nie słuchał, a najmniej Jim, który z odrazą spojrział na Fancy, gdy dwóch policjantów podnosiło go z ziemi. W tym samym czasie ocknął się poszkodowany funkcjonariusz. On również oskarżył Jima.

Wkrótce nadjechały cztery kolejne wozy policyjne. Jim i taksówkarz stali pod ścianą w rozkroku, a dwóch policjantów pod bronią obszukiwało ich kieszenie. Trzaskały policyjne radia, szumiały kartki spisywanych raportów. Fancy podeszła do jednego z oficerów i zapytała, co zamierza on zrobić z Jimem.

– Pani przyjaciel uderzył policjanta. Musi pojechać z nami.

– Och, nie! Chyba nie chce pan powiedzieć, że...

– Obawiam się, że tak. Niestety, będziemy musieli go aresztować.

– Zanim... zanim go zabierzecie, proszę pozwolić mi z nim porozmawiać.

– Dobrze. Tylko proszę szybko.

Fancy podbiegła do Jima, który stał nieruchomo pod ścianą ze ściśniętymi ze wściekłości zębami.

– Jim... – zaczęła błagalnie, ale on nawet na nią nie spojrział.

– Panie oficerze – zwrócił się do policjanta – jedyną osobą, z którą będę rozmawiać, jest mój adwokat.

– Wiesz dobrze, że to po części była i twoja wina – Fancy nie dawała za wygraną. – Gdybyś nie wskoczył pod koła taksówki, gdybyś tylko...

– Panie oficerze – rzekł Jim, uparcie odwracając wzrok od Fancy – proszę ją stąd zabrać, zanim znowu nie stracę nad sobą kontroli.

– Panienko, proszę już iść – umundurowany mężczyzna ujął ją za łokieć.

– Proszę pani – poprawiła go Fancy, patrząc ze smutkiem na pobladłą twarz Jima.

– Proszę pani... – syknął Jim ze złością. – Rzeczywiście, od wczoraj można ci mówić: „proszę pani” – zaklął i roześmiał się szyderczo pod nosem.

Ktoś z gapiów krzyknął:

– To ci dopiero miodowy miesiąc!

Fancy zapłonęła ze wstydu. Czuła się tak upokorzona, że miała ochotę umrzeć. Kiedy jednak jeden z policjantów chwycił Jima za nadgarstki, wykręcił mu do tyłu ręce i zakuł je w kajdanki, zrozumiała, że jego poniżono jeszcze bardziej.

– Czy musi pan to robić? – zapytała policjanta, lecz ten zlekceważył ją, szarpnął Jima i odprowadził go w kierunku wozu.

– Proszę, niech nam pan da chociaż pięć minut – błagała.

– Słyszała pani przecież, co powiedział więzień. Nie chce z panią rozmawiać.

– Ale on nie wie, co mówi! Jest oszołomiony i to dlatego... A poza tym... Jestem jego żoną! Wczoraj się pobraliśmy. Kiedy zobaczył mnie w taksówce, myślał, że chcę go opuścić. Musimy sobie wszystko wyjaśnić. Proszę...

Jim nagle zatrzymał się, odwrócił oczy w kierunku Fancy i skinął głową do policjantów.

– Dobrze. Porozmawiam z tą kobietą. Przynajmniej wreszcie zakończę tę farsę.

– W porządku. Skoro jesteście świeżo po ślubie, damę wam pięć minut.

Jim westchnął ciężko.

– No dobra. No więc dokąd, do cholery, się wybierałaś?

– Do Nowego Jorku, ale... – ściszyła głos, onieśmielona tłumem obserwujących ich nieustannie gapiów – chciałam to zrobić dla ciebie, dla nas...

– Powiedz wprost, że chciałaś uciec. Kiedy zobaczyłaś mnie na ulicy, kazałaś taksówkarzowi przyśpieszyć.

– Ależ nie! Chciałam zdążyć na...

– Nieprawda! Chciałaś mnie opuścić. Jak kiedyś.

– Nie, nie nie! – zaprzeczyła gwałtownie. – Już nie jestem taka jak kiedyś. Teraz kocham cię naprawdę!

– Wtedy było tak samo, też wyznałaś mi miłość. I co? Odeszłaś tak jak dzisiaj, choć wiedziałaś, że tylko ciebie jestem w stanie szczerze kochać, że tylko z tobą mogę być naprawdę szczęśliwy...

– Czy chcesz powiedzieć, że wciąż mnie kochasz? – zapytała Fancy z nadzieją w głosie.

– Chciałabyś, nie? – syknął Jim. – Chciałabyś, żebym przed tobą uklęknął i zrobił z siebie jeszcze większego durnia niż kiedyś. Mogłabyś wysłuchać łaskawie moich namiętnych wyznań, a potem odwrócić się plecami i odjechać, nie obejrząwszy się za siebie, tak?

– Nie – zaprzeczyła Fancy cicho. – Kocham cię.

– Te słowa mają chyba dla ciebie inne znaczenie niż dla mnie, Fancy. – Westchnął ciężko. – Kończmy już, to

najokropniejsze pięć minut w moim życiu.

– Jeżeli zawsze tak mnie kochałeś, to dlaczego poślubiłeś Nottie?

– A co miałem robić? Czekać wiecznie, aż łaskawie zechcesz się nade mną zlitować? Pisałem do ciebie. Może nie byłem literatem i nie pisałem poematów, ale... A zresztą, jakie to ma teraz znaczenie? Wracaj do Nowego Jorku i żyj tak, jakby w ogóle nie było wczorajszej nocy. Bo jeśli chodzi o mnie, to uznaję ją za niebyłą.

– Ale ja chcę pamiętać o tej nocy. Chcę więcej...

– Nic mnie to nie obchodzi.

– Jim, proszę...

– Opamiętaj się, Fancy! Jakie małżeństwo mielibyśmy niby razem tworzyć? – przerwał jej bezlitośnie. – Mamy zupełnie odmienne pragnienia i oczekiwania wobec życia. Ja mam dzieci, farmę, krowy, ty – Nowy Jork i sławę. Ja potrzebuję przestrzeni, a ty ludzi, którzy by cię podziwiali. Nie ma dla mnie miejsca w twoim świecie, a w moim cholernym życiu nie ma miejsca dla ciebie... Fancy spuściła głowę.

– A więc mnie nie chcesz?

– Nasz związek nie miałby prawa przetrwać, Fancy. Dlaczego mielibyśmy dobrowolnie skazywać się na tortury?

Fancy gotowa była go błagać, klęknąć nawet przed nim na środku ulicy, byle tylko zechciał pozostać jej mężem. Wiedziała jednak, że Jim dotrzymuje słowa i nigdy nie zmienia raz podjętych decyzji. A więc koniec złudzeń, pomyślała z rezygnacją. Musi wracać do Nowego Jorku, choć zupełnie nie ma na to ochoty. A Jim? Cóż, z czasem na pewno o niej zapomni. Ożeni się z Gracie, tak jak kiedyś ożenił się z Nottie. Może nawet będzie szczęśliwszy...

Tak, pozwoli mu odejść, bowiem bardziej niż jego samego pragnie jego szczęścia.

– A więc dobrze – uśmiechnęła się smutno do niego – niech każdy z nas osobno szuka swego szczęścia. Trzymaj się – wyszeptała delikatnie, zsuwając z palca obrączkę i wręczając ją

Jimowi.

– Zatrzymaj ją – warknął gniewnie i odwrócił się do niej plecami.

Po policzkach Fancy potoczyły się gorzkie łzy. Policjant położył dłoń na ramieniu Jima i skierował go do wozu. Zamglonym wzrokiem podążyła za znikającym na sygnale samochodem w nadziei, że może choć raz Jim odwróci się i na nią spojrzy.

Nie obejrzał się ani razu.

Rozdział dziewiąty

To już nie ten sam Nowy Jork co kiedyś, ze smutkiem pomyślała Fancy, przeciskając się limuzyną przez mrowie samochodów w centrum miasta. Jechała właśnie na przyjęcie do Claude'a – kolejna przyjemność z gatunku tych, które przyprawiły ją ostatnio o znudzenie i irytację.

Na dworze panował nieznośny upał, a powietrze było tak parne, że trudno było oddychać. Mimo iż przebywała w Nowym Jorku już od miesiąca, Fancy wciąż nie mogła się przyzwyczać do tutejszej gorączki, wiecznego pośpiechu i nerwowości. Nie umiała też wejść w rytm ciągłych przyjęć, lotów do Paryża, trudno jej było skoncentrować się na pracy. Doskonale jednak zdawała sobie sprawę z tego, że tylko ciężka harówka pozwoli jej lepiej znieść potworną tęsknotę za Jimem, który od czasu jej wyjazdu z Purdee ani razu nie dał znaku życia. Fancy oddałaby teraz wszystko za jedną kartkę, w której napisałby jej o sobie.

Współpracownicy i znajomi Fancy przypuszczali, że jej apatia i wyraźnie wyczuwalna niechęć do wszystkiego, co związane z blichtrzem wielkiego świata, spowodowana jest śmiercią matki. Tylko Claude dobrze wiedział, jaki jest prawdziwy powód jej przygnębienia. Tylko on zdawał sobie sprawę z tego, że na każdy dźwięk telefonu Fancy pędzi co sił do słuchawki, gdyż liczy na to, że usłyszy głos swojego męża. Za każdym jednak razem spotykało ją rozczarowanie.

Kierowca zatrzymał limuzynę pod potężnym, podświetlonym reflektorami domem Claude'a, pod którym kłębił się już gwarny tłum znakomitych gości – biznesmenów, polityków, gwiazd filmu i mody oraz dziennikarzy. Fancy usłyszała huk muzyki rockowej, jej oczy oślepił blask pulsujących, kolorowych świateł. Miała ochotę stąd uciec, ale wiedziała, że dzisiejsze przyjęcie jest wyjątkowo ważne.

Ktoś krzyknął do niej po imieniu. Kiedy próbowała zlokalizować wołającego, błysnął jej w twarz jaskrawy flesz.

Wysiadła z samochodu i skierowała się do bogato zdobionego wejścia, wyłożonego czerwonym, rozwiniętym aż na ulicę dywanem.

– Pani Hart... – zawołała reporterka, która rozpoznała ubraną w czarno-złotą, renesansową suknię projektantkę. – Czy to prawda, że wyszła pani za mąż w Teksasie, a potem uciekła od męża?

Fancy pobladła. Spodziewała się raczej, że dziennikarze będą wypytywać o nową kolekcję, którą jutro miała zaprezentować na pokazie mody. Pytanie o prywatne sprawy tak więc ją zaskoczyło, że nie była w stanie wydobyć z siebie słowa.

Wtem z balkonu na piętrze wyfrunął papierowy samolocik i uderzył Fancy prosto między oczy. Złapała go i odczytała nagryzmołoną na jego skrzydełkach wiadomość: „Spójrz w górę!”. Natychmiast, uniosła wzrok, by na wąskiej galeryjce ujrzeć... Nie, to nie do wiary!

– Ty nie trafiłeś, ale mnie się udało! – triumfalnie wrzeszczał Omar. – Hej, Fancy! Jesteśmy tutaj, na balkonie pana DeMotta!

Papierowy samolocik wypadł Fancy z rąk. Zobaczyła, jak purpurowy ze złości Oscar zamierza się pięściami na brata, który zwinnie uskoczył w bok. Gdyby nie to, że w porę złapał go Claude, Oscar na pewno wyleciałby przez poręcz balkonu i spadłby głową w dół. Claude wydał z siebie rozpaczliwy okrzyk i zamachał farbowaną czupryną. Wszystkie flesze momentalnie skierowały się w jego stronę.

– Fancy!!! – wydarł się Claude. – Na pomoc!

– Już biegnę! – odkrzyknęła i zaczęła przepychać się przez ściśnięty tłum. I pewnie nieszybko by jej się to udało, gdyby nie... Yeller, który rozpoznał jej głos i zaczął donośnie szczekać. Widocznie musiał wzbudzić respekt swoim tubalnym głosem, gdyż tłum natychmiast się rozstał. – Yeller, piesku! – Fancy pogłaskała psa po długiej, gęstej sierści. Po chwili podniosła wzrok i spojrzała przed siebie. Na wprost niej, otoczony przez przypatrujących się całemu zamieszaniu gości, stał wysoki, ciemnowłosy mężczyzna w kowbojskim kapeluszu na głowie.

Jim!

Powoli podniosła się z klęczek. Hałaśliwy tłum nagle zamilkł. Kiedy wśród błysków fleszy zbliżała się do Jima, słyszała już tylko bicie swojego serca.

A więc jednak przyjechał!

– Jim? – rzekła niepewnie, próbując wyczytać coś z wyrazu jego twarzy. – Co cię tu sprowadza?

– Yeller stęsknił się za tobą – odparł ciepło i czule.

– Tylko Yeller?

– Ja też – przyznał nieśmiało.

– Nie pisałeś, nie dzwoniłeś...

– Próbowałem zgrywać twardziela.

– A co z Gracie?

– Wszystko skończone. Była mądrzejsza i bardziej wyrozumiała, niż myślałem. Od razu nas rozszyfrowała. Słuchaj, czy mamy zamiar stać tu aż do rana? – W milczeniu zaprzeczyła ruchem głowy. – Jesteś niewyobrażalnie piękna – wyznał Jim. – Nawet w tej absurdalnej sukni... – dodał, przytulając Fancy i składając na jej ustach gorący pocałunek.

– Pani Hart, czy to jest właśnie pani mąż z Teksasu? – dopytywała reporterka. Znów błysnęły flesze, a Yeller zaczął przeraźliwie szczekać.

Fancy jednak nie zamierzała odpowiadać ani na to pytanie, ani na żadne inne. Jim uniósł ją i okręcił wokół siebie. Była szczęśliwa, nie zwracała uwagi na gości, którzy ożywili się, widząc tę scenę. Nie słyszała nawet rozdrażnionego służącego, który wykrzykiwał, że zaraz wezwie policję.

– Pani Hart, proszę coś zrobić z tym kowbojem i jego psem! Nie wolno mi wpuszczać do budynku żadnych zwierząt. Będę zmuszony wezwać służby porządkowe.

– Spokojnie. Obejdzie się bez policji – przytomnie wtrącił Jim. – Wyjdę sam, bez ich pomocy – dodał rozbawiony, stawiając Fancy na ziemię. – Fancy, czy my zawsze musimy wywoływać jakieś zamieszanie? Lepiej wezmę chłopców i pójdę sobie stąd.

Zadrżała ze strachu. Czyżby Jim znów chciał od niej odejść?

– Poczekaj! Dlaczego tu przyjechałeś? – zapytała i chwyciła go za rękę.

– Bo nie mogłem bez ciebie wytrzymać – odpowiedział beztrąsko.

– Kochasz mnie? – spytała. Dziennikarze czekali w pogotowiu, przysuwając bliżej mikrofony. – Kochasz mnie? – powtórzyła rozpaczliwie.

– Czy muszę publicznie wyznawać ci swoje uczucia? Fancy skinęła głową. Wtedy Jim westchnął i na chwilę zamknął powieki. Potem ujął jej dłoń i potulnie przyklęknął. Jego głos był prawie niesłyszalny, ale wokół zrobiło się nagle tak cicho, że nikt nie mógł mieć wątpliwości co do treści wypowiedzianych przez niego słów.

– Naturalnie, że cię kocham – wyznał z uśmiechem.

– No więc teraz możemy wracać do domu – radośnie wyszeptała Fancy. – Do Purdee...

– Jak to?

– Tak to. Chcę wrócić z tobą i chłopcami do Teksasu. Na zawsze.

– A co z tym wszystkim? – Jim zatoczył ręką łuk. – Co z twoją karierą, Nowym Jorkiem...?

– To? Marność... – Wzruszyła ramionami. – Bez ciebie nie potrafię być szczęśliwa. Ponad wszystko inne pragnę być twoją żoną, gdziekolwiek będziesz. Kocham cię. Zawsze cię kochałam.

Jim zajął jej w oczy. Obydwoje zamilkli i znieruchomieli. Serce Fancy biło teraz równym, mocnym rytmem. Jim delikatnie uniół jej podbródek i ucałował w usta. Właśnie wtedy nadbiegł rozgorączkowany Claude z rozjazgotanym Yellerem na krótkiej smyczy.

– Fancy! Co ja mam zrobić z tymi dwoma diabłami? Zużyli już prawie wszystkie serwetki na te swoje samolociki!

Fancy roześmiała się, widząc jego potarganą czuprynę.

– Te dwa małe diabły to teraz moi synowie. A to jest ich ojciec, mój nowy mąż.

– Miło pana poznać – burknął Claude. – Ale co ja mam z

wami wszystkimi zrobić?

– Jak to, Claude, jesteś przecież gospodarzem tego przyjęcia. Chłopcy cię chyba polubili. Yeller też – dodała, kiedy spadła im pod nogi kolejna porcja samolocików. – Bądź tak kochany i zabaw ich jeszcze przez chwilę.

– Nie! Fancy! Tylko nie to!

– No, nie wykręcaj się, proszę. To będzie ślubny prezent od ciebie. – Poklepała Claude'a po dłoni. – A poza tym pamiętaj, co powiedzieli twoi wspólnicy. Wciąż ja jestem szefem. Baw się więc dobrze i pilnuj, żeby nic złego nie stało się moim synkom i pieskowi. Zobaczysz, że nawet ci się to spodoba.

Claude otworzył usta, by zaprotestować, ale nie zdążył nic powiedzieć, bo oto Yeller wypatrzył po drugiej stronie ulicy pudła i pognał do niego, pociągając za sobą nieszczęsnego gospodarza przyjęcia. Fancy skorzystała z okazji, chwyciła Jima za rękę i pobiegła z nim do limuzyny.

– Możesz mi powiedzieć, dokąd jedziemy? – zapytał, gdy znaleźli się już w środku.

– Sądzę, że należy nam się kilka chwil tylko we dwoje. Wiesz, co mam na myśli...

Jim złożył na jej ustach gorący pocałunek i nie przestawał całować aż do momentu, gdy auto zatrzymało się przed domem Fancy. Pośpiesznie wsiedli w windę, a po chwili byli już w eleganckim apartamencie o marmurowych ścianach, z tarasem od strony parku. W mgnieniu oka zdarli z siebie ubrania i położyli się na grubym dywanie, który przykrywał ozdobny parkiet.

– To nieprawda, że w Nowym Jorku nie ma gwiazd – Jim szepnął wzruszonym głosem. Odsunął z jej rozpalonego czoła rudy kosmyk włosów. – W twoich oczach płoną najpiękniejsze gwiazdy, jakie widziałem – wyznał czule.

– Powtórz to.

Jim doskonale pojął jej prośbę.

– Kocham cię.

– Jeszcze raz.

– Kocham.

– No widzisz. – Uśmiechnęła się. – To wcale nie było takie trudne.

Epilog

Fancy ostatni raz pochyliła się nad mahoniowym biurkiem usłanym stosami papierów i arkuszami zawierającymi skończone projekty. Z kuchni doszedł ją dziecięcy śmiech i aromatyczny zapach *lasagne*. Niecierpliwym ruchem nakreśliła szarfę z wielką kokardą, zdobiącą wydekoltowaną suknię, i odetchnęła z ulgą. Skończyła. Przynajmniej na razie.

Powoli podniosła się z krzesła. W porównaniu z jej czarnym podkoszulkiem, obcisłymi džinsami i niedbałym kucykiem na głowie, projekty wykwintnych kreacji wydały się Fancy nierealne jak ze świata bajki. Świata, w którym kiedyś mieszkała. Wiedziała, że za tydzień będzie musiała lecieć do Nowego Jorku i spędzić tam kilka dni na premierowych pokazach jej najnowszej kolekcji. Nie cieszyła się jednak na ten wyjazd jak dawniej. Kiedyś była spragniona widoku miast, przepychu i sensacji. Teraz miała przy sobie mężczyznę, który sprawił, że znalazła się w innej, jeszcze piękniejszej bajce.

Zadzwonił telefon.

– Fancy, możesz odebrać? – zawołał z kuchni Jim. – To pewnie znowu Claude.

– Fancy!!! – wrzasnął w słuchawkę Claude.

Omar i Oscar natychmiast ściszyli głosy. Nie chcieli przeszkadzać nowej mamie w rozmowie. Z radością pochylili się nad plecioną kołyską maleńkiej siostrzyczki, która uśmiechała się do nich i wesoło gaworzyła.

– Widzisz? Maddie mnie lubi najbardziej – zarozumiale oświadczył Omar.

– To dlaczego patrzy na mnie?

– Bo źle trzymasz butelkę, pacanie. Widzisz? Wypada jej z ust.

– Wypada, bo Maddie wypycha ją językiem – bronił się Oscar.

Fancy uśmiechnęła się do siebie i z trudem zmusiła się, żeby

skupić uwagę na rozmowie z Claudem.

– Okay, Claude. Robota zrobiona. Projekty skończone. Za chwileńkę je przefaksuję – oznajmiła rzeczowo.

– Zaczynasz mówić jak Teksaszczyki – mruknął Claude.

– Teraz jestem jedną z nich.

– Mam nadzieję, że ten kowboj dobrze cię traktuje. Nie wiem, jak możesz wytrzymać w tej dziurze, samotna i odseparowana od świata.

Fancy spojrzała na trójkę dzieci i Jima.

– Nie jestem samotna – odparła z uśmiechem. – Już nie – dodała i odłożyła słuchawkę.

– Kochanie! Obiad! – z dumą oświadczył Jim, wyciągając z kuchenki mikrofalowej parujące *lasagne*. Postawił potrawę na stole, a sam podszedł do Fancy i przytulił ją do siebie.

– Nie patrz! Oni znowu to robią – Oscar skarcił brata. Fancy z radością przyjęła pocałunek Jima. Miała przy sobie ukochanego mężczyznę i prawdziwą rodzinę. Wiodła wspaniałe życie, nie mniej ciekawe, a z pewnością dużo bardziej harmonijne niż w Nowym Jorku. Wciąż pracowała dla Claude'a, co przy trójce dzieci oznaczało, że dwunastogodzinne dni pracy wcale nie należały do rzadkości. Być może nie pakowała chłopcom śniadań do szkoły, jak to robiła Gracie, ale z całą pewnością mogła się poszczycić sukcesami wychowawczymi. Oscar i Omar opiekowali się swoją małą siostrzyczką, uczyli się dobrze i pomagali w gospodarstwie. Mieszkańcy Purdee już nie musieli się ich obawiać, kiedy pojawiali się na ulicach miasta.

Fancy nigdy dotąd nie czuła się tak szczęśliwa, tak pogodzona ze sobą i ze światem jak teraz. A do tego jeszcze w tej chwili miała ogromną ochotę zacałować Jima na śmierć. I pewnie by to zrobiła, gdyby nie Yeller, który poczuł smakowity zapach *lasagne* i zaczął szczekaniem dopraszać się o swoją porcję. Gdyby nie fakt, że chłopcy upuścili butelkę z mlekiem, gdyby nie to, że Maddie zaczęła przeraźliwie płakać. Gdyby, gdyby...

– Później dokończymy – szepnął jej do ucha Jim, po czym obydwójce pośpieszyli do rozkrzyczanego maleństwa.

